Nr. 158. Lwów. — Piątek dnia 11 lipca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświąteczych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcznie	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie można składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inną się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą należy się udać do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2 przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. „ „ Jagiellońskiej liczba 4. „ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika liczba 6

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Pelagji. Jutro: św. Henryka. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 17, Zachód „ 7 „ 51 | Długość dnia 15 g. 34 m. Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 lipca

Policjanci londyńscy zagrozili zmową, jeżeli nie uzyskają podwyższenia płacy. Takiej bastówki Europa jeszcze nie widziała, i da Bóg nie zobaczy, bo prawdopodobnie i w Londynie ona do skutku nie przyjdzie. Postarać się o to będzie musiał angielski minister spraw wewnętrznych, a nawet pono już się postarał, bo w izbie niższej Matthews oświadczył, że rząd poczynił już kroki, aby policja mogła całkowicie spełniać swe obowiązki. Gdyby w Londynie, mieszczącym w swych murach krociowe pospólstwo, gotowe przy nadarzającej się sposobności do kradzieży, rabunku a nawet mordu — przez dwadzieścia cztery godzin policjanta na ulicy nie było — więcej by tam nieszczęścia stać się mogło, aniżeli gdyby przez cały tydzień bułek świeżych nie było, lub gdyby wszyscy rzemieślnicy od kominiarza aż do złotnika prace swe zawiesili.

Od lat dwóch domagali się konstable londyńscy podwyższenia płacy, a groźba ich bastówki nie powinna była spaść na rząd angielski całkiem niespodziewanie, bo przepowiadał ją usunięty przed kilku miesiącami z urzędu dyrektor policji londyńskiej Mr. Monro. Impuls do żądania podwyższenia płacy nie wyszedł w tym wypadku nawet od policjantów, tylko od publiczności i dzienników londyńskich. Było to przed dwoma laty. Londyn cały drżał przed owym tajemniczym Kubą rozpruwaczem. Wtedy to dały się słyszeć głosy w dziennikach i wśród ludności Londynu. „Za mało policjantów mamy, a ci co są, są źle płatni i obarczeni pracą. Biedacy ci ledwo wyżyć mogą ze swej pensji. Rząd na inne rzeczy nie skąpi grosza, a nie pomyśli o losie tych, na których bezpieczeństwo publiczne się opiera.“ Oczywiście, że głosy te prasy i publiczności podobały się niezmiernie konstablom, o tem poczęli dyskutować i prowadzić rozmowy na temat: „Jakby to dobrze było, gdyby nam podwyższono pensje“. Niektórzy śmielsi objawili to życzenie wprost swym przełożonym, otrzymali jednak odmowną odpowiedź. Konstable pełnili dalej swą służbę, lecz nie wybili sobie z głowy tajonych życzeń. Zeszłego lata wybuchł w Londynie olbrzymi strejk robotników dokowych i zakończył się całkowitem zwycięstwem strejkujących. Na własne oczy widzieli konstable, do czego doprowadzić może zmowa dobrze zorganizowana, może być, że niektórzy z nich już wtedy zaczęli myśleć o bastówce, lecz z myślami temi kryli się starannie. Naraz z Ameryki nadeszły wieści, że tam w kilku miastach policjanci strejk urządzili i uzyskali to czego żądali. Teraz myśl urządzenia strejku stała się już popularną między policjantami. Spostrzegł to dyrektor policji londyńskiej Monro, zażądał stanowczo od ministra spraw wewnętrznych podwyższenia płac policjantom (które, prawdę powiedziawszy, nie są wcale świetne) i zagroził, że złoży swój urząd, jeżeli tego nie uzyska. Minister nie chciał płac podwyższyć. Monro podał się do dymisji. Od tej chwili rozpoczęła się agitacja za zmową między konstablami i doprowadziła w końcu do tego, że konstable postawili swoje ultimatum.

Przy każdej zmowie staje opinja publiczna po jednej lub drugiej stronie. W tym wypadku większość ludności londyńskiej stanęła po stronie konstablów. I nie dziw. Policjant jest dla mieszkańca Londynu jedną z najsympatyczniejszych postaci. Inteligentny, grzeczny, wskaże on każdemu drogę, często obroni przed oszustem, w miejscach, w których panuje ruch, o jakim my pojęcia nie mamy, spokojnie, bez krzyku utrzymuje wzorowy ład i porządek, a dla ludzi nieporadnych lub zbłąkanych jest prawdziwą opatrznością. Policjant londyński nie ma szabli przy boku, tylko krótką laskę w ręce, a jednak rzadki jest wypadek, aby rozkazów jego kto nie usłuchał, gdyby do tego przyszło przechodnie stanęliby po stronie policjanta. Co najważniejsza, policjant londyński nie jest przystępny dla łapówek. Złodziej gdy się raz dostanie w ręce jego, nie wykupiłby się z nich tysiącami. To też publiczność londyńska otacza szacunkiem swych stróżów bezpieczeństwa, a każda pani londyńska bardzo mile widzi to, jeżeli jej służąca ma narzeczonego policjanta. Dla służących londyńskich wszystkich kategoryj jest policjant wymarzonym ideałem.

Rozważył to wszystko dobrze dyrektor policji Monro, to też żądając od ministra podwyższenia płac policjantom, wiedział, że gdyby konstable strejk zrobili, ludność Londynu z pewnością stanęłaby po ich stronie, bo ich pensję za szczupłą uważa. „Podwyższyć im płacę — mówił wtenczas Monro — niech tylko zostaną takimi, jakimi są, ci ludzie zasługują na to, pieniądze, które oni pobierają, są uczciwie zarobione“. Spełniły się te przepowiednie — policjanci zagrozili strejkiem, a ludność stanęła po ich stronie i jawnie rząd o skąpstwo oskarża. Zdaje się, że w tym wypadku minister będzie musiał ustąpić, a konstable londyńscy uzyskają to, czego dla nich przed dwoma laty prasa i opinja publiczna żądała.

Wyświetliwszy historję powstania i powody strejku londyńskich policjantów; jakkolwiek na pozór wydaje się strejk ten być dziwnym, to jednak z tego, co powyżej skreśliliśmy, okazuje się, że całkiem nieusprawiedliwionym on nie jest. Policjant w Anglji nie jest żołnierzem, lecz figurą, który w mocy umowy z rządem pełni swe funkcje, tak samo jak woźny w sądzie, albo konduktor na kolei żelaznej. Manja strejków ogarnęła dziś całą ludność pracującą, rozmarzoną teorjami socjalistycznemi, manją tą zaraził się i kordon policji londyńskiej, tem snadniej, że ich koledzy amerykańscy dali im przykład ku temu.

O innej wszakże zmowie doniosły telegramy z Londynu, o zmowie, która rzeczywiście przerażać może, — to jest zmowie żołnierzy. Cały batalion piechoty w koszarach Wellingtona nie usłuchał rozkazu udania się na egzercyrkę, a na wezwanie komendanta odpowiedział drwiącemi nawoływaniami, sykaniem i gwizdaniem.

Żołnierze strejkujący, czyli, właściwiej mówiąc, rozruch wszczęty, żołnierze zbuntowani, to objaw bardzo niebezpieczny. Do niedawna jeszcze dziesiątkowano zbuntowane pułki, a dziś tego okrucieństwa nie nazywał, bo każdy czuł głęboko, że posłuszeństwo bezwzględne w wojsku, to rzecz konieczna dla państwa i dla dobra każdego obywatela. Wypadki buntu żołnierzy bardzo rzadkie zresztą były, bo każdy żołnierz miał poczucie honoru, szanował mundur, który nosi na sobie i czuł to dobrze, że splamiłby go nieposłuszeństwem. To poczucie honoru tak piękne u żołnierza starają się mu odebrać agitatorzy socjalistyczni, a rozszerzając swe zgubne zasady nawet w szeregach armji, starają się doprowadzić do powszechnego przewrotu, który na ludzkość nieobliczone nieszczęścia sprowadzić może. Ta zmowa batalionu piechoty w koszarach Wellingtona jest dla rządów przestrogą, że należy coś przedsięwziąć, aby złe nie przybrało za wielkich rozmiarów. Każda zmowa, ściśle wziąwszy, jest odwołaniem się nie do prawa, lecz do siły fizycznej, a więc jest bezprawiem, to też będą musiały rządy teraz z całą surowością wystąpić przeciwko amatorom urządzania strejków, bo inaczej manja strejków może się dostać tam, gdzie się dostać nie powinna.

Korespondencje.

Wiedeń 6 lipca.

(?) Odbywające się teraz wybory sejmowe w kilku prowincjach Austrji, nie przedstawiają dotąd nic ważnego. Toczy się wprawdzie walka wyborcza na tle zużytych haseł, ale są to spóźnione echa, w których się lubują zapóźnieni ludzie. Wszak frazesy o liberalizmie są już dzisiaj chyba przynętą dla politycznych dudków, a malowanie konserwatyzmu jako czarnego djabła, to strachy tylko na wróble. Kwestjami żywemi nie jest dziś ani liberalizm ani konserwatyzm, ale socjalizm i narodowość. Tylko to dwie kwestje, a zwłaszcza ta ostatnia, rozgrywają się teraz przy wyborach. Otóż zdaje się, że nigdzie nie zajdą zmiany, *status quo* zostanie, prócz jednego, arcymiłego zwycięztwa w kurji włościańskiej na Szląsku.

Wiedeń zajęty jest niezmiernie sprawą utworzenia jednej stołecznej gminy. Pod względem administracyjnym ogromne to dzieło, a nikt nigdy nie odejmie temu rządowi zasługi, iż je przeprowadził. Stolica chce tego, taki to już prąd na świecie, żeby stworzyć z niej kolosalne miasto, więc *sit eis.* Dzieło to wywoła olbrzymie przemiany budowlane, kolejowe, przemysłowe — nastanie niewątpliwie era ogromnego ruchu wszelkiej produkcyjnej pracy, ale też stworzy się ognisko olbrzymie wszelakiej ludzkiej moralnej i społecznej nędzy, o jakiej dotąd przedmieścia nie słyszały. Nie ma Paryża, Londynu i Berlina bez strasznych dzielnic zepsucia i nędzy; o tem, żeby zapobiedz, aby się one i w Wiedniu nie wytworzyły po urządzeniu olbrzymiej stolicy, o tem nikt nie myśli—w tym czasie socjalnych prądów.

Nietylko cesarz Wilhelm i inni panujący jeżdżą, ale i ministrowie austro-węgierscy odbywają podróże bardzo ważne i pożądane. Minister handlu Bacquehem zwiedzał Czechy, głównie niemieckie, w celach niepolitycznych. (Polityczna sytuacja w Czechach, co dodaję w nawiasie, nie jest pomyślną. Pozwolono młodoczeskim herostratom za długo wichrzyć; ugoda ma być przeprowadzoną, choćby przeciw Czechom, tak jak się myje dzieci zimną wodą, choć krzyczą; gdy dorosną, uznają zapewne zbawienność użytej metody). Minister Kallay wyjeżdża na inspekcję Bośnji i Hercogowiny w towarzystwie posłów. Jest nadzwyczaj pożądanem, żeby ten kraj jak najczęściej najwyższe władze osobiście odwiedzały, żeby tam stosowano ciągle przysłowie „pańskie oko konia tuczy“. Bośnja i Hercogowina, to fundament i warunek i gwarancja całej zewnętrznej polityki Austro-Węgier.

W związku niewątpliwym z tą polityką jest bliska podróż węgierskiego ministra handlu Barocsa do Bułgarji! Obecnie ustają tam dawne, z Turcją jeszcze zawarte traktaty handlowe. Na razie w stosunku do Austrji nastanie stosunek wzajemnego najwyższego uwzględnienia (*Meistbegünstigung*), jako wstęp do regularnego traktatu, który Austro-Węgry zawrą wprost z Bułgarją, tak jak to już uczyniły Niemcy i Anglja. Nie żenuje Niemiec stan Bułgarji, ani okoliczność, że ajent niemiecki w Sofji zastępuje interesa rosyjskich poddanych; zawierają państwa normalne stosunki z krajem, którego niby nie uznają. To niby, to jedyne ustępstwo dla Rosji.

Co Bułgarja pod względem politycznym dalej robić zamierza, trudno dziś powiedzieć, ale snać Porta nie przypuszcza, żeby Stambułów mógł ostatnią notę uważać za martwą literę, skoro postanowiła zasięgać z osobna zdania każdego ambasadora względem tego, co ona ma z tym fantem robić. Jeżeli zaś Bułgarja nie spowiada się z tego co robić będzie, to przecież nie tają jej politycy tego, co robić mogą, jeżeli zechcą. Oto kreślą oni taki plan: Jeżeli Porta żadnego prawa i żadnego obowiązku zwierzchniczki i nadal wykonywać nie zechce, to Bułgarja najpierw wstrzyma wypłatę haraczu. Podniesie się krzyk bonholdierów, wierzycieli Turcji; tego właśnie Bułgarja pragnie; niech oni na Portę nalegają. Następnie wstrzyma Bułgarja wypłatę subsydjów dla muftich i dla szkół tureckich w Bułgarji, wogóle zasekwestruje dochody z wakufów, to jest z dóbr kościelnych tureckich. Odmowa tych wypłat będzie dla Porty bardzo dotkliwą. Dalej zamierza Bułgarja wydalić duchowieństwo greckie, poznosić szkoły greckie, pozabierać ich dochody. Grecja podniesie krzyk, uda się z rekryminacjami do Porty, żeby jako zwierzchniczka interweniowała. Tego właśnie Bułgarja pragnie; niech Porta zacznie na serjo brać rolę zwierzchniczki, to zażąda od niej Bułgarja i politycznej obrony. Niewątpliwie plany te zwolna po kolei dojrzeją, zapewne sobranie będzie nalegało. Jesień może zatem przynieść bardzo ważne wypadki.

Proces nihilistów.

Paryż 5 lipca.

(K. W.) Dwudniowa rozprawa przed sądem policji poprawczej zakończyła się dziś zasądzeniem siedmiu oskarżonych. Dwie oskarżone kobiety: — panią Reinsteinową i pannę Bromberżankę uwolniono. Ajent prowokacyjny Landeisen, który zbiegł przed rozprawą, otrzymał najwyższą karę, tj. 5 lat więzienia.

Zasądzenie Landeisena *in contumaciam* zakrawa trochę na komedję, bo z przebiegu rozprawy okazało się, że policja francuska, która z taką gorliwością pozamykała do więzienia wszystkich Rosjan, na których choć cień podejrzenia paść mógł, Landeisena wcale nie ścigała i jakby umyślnie pozwoliła mu wymknąć się z łapki. Nie dziw — rozprawa wykazała, że Landeisen był mile widzianym w ambasadzie rosyjskiej, a nawet z ministrem Constansem stał w stosunkach. Podniósł to obrońca Milleraud i w przemowie swej wyraźnie powiedział, iż w tej sprawie policja francuska odegrała rolę ekspozytury policji rosyjskiej.

Oskarżeni są to przeważnie ludzie młodzi, o minach smętnych; to też dzienniki paryskie drwią sobie z nich, pisząc:

Les nihilistes
Sont toujours tristes.

Nazwiska oskarżonych są: Borys Reinstein, jego żona, książę Wiktor Nakadzize, Aleksander Lawrenius, Lwow, Jan Kaczinzen, Stepanow i dwudziestodwuletnia Taube Bromberżanka. Oskarżenie opiera się na tem, że u obwinionych znaleziono bomby, przeważnie próżne, tudzież materje wybuchowe.

Reinstein przyznaje się do tego, że sporządzał bomby, lecz nakłonił go do tego Landeisen, a nawet sam dał mu pieniądze na wynajęcie osobnego lokalu na laboratorjum chemiczne i przynosił próżne bomby do napełniania. Reinstein tłumaczy się, że bomby sporządzał tylko dla eksperymentów naukowych. Zdaniem jego całą tę sprawę wywołała rosyjska ambasada w Paryżu. Ona to za pomocą swego ajenta Landeisena nakłoniła obwinionych, oddających się studjom chemji, do sporządzania bomb, aby potem zadenuncjować ich przed policją, uwięzić i pokazać carowi, jakich to dzielnych i dbałych o jego życie ma ambasadorów.

Bromberżankę uwięziono dla tego, ponieważ w mieszkaniu jej znaleziono kuferek z bombami. Kuferek ten dał Bromberżance Reinstein dnia 8 kwietnia do przechowania, mówiąc, że zawiera on jego papiery. Bromberżanka utrzymuje, że nie wiedziała, co ten kufer w sobie zawiera, nie miała doń kluczyka i nigdy go nie otwierała. Przy rewizji jednak znaleziono w tym kufrze numer dziennika *Petit Journal* z daty 6 maja — i na tej podstawie oskarżono ją, skoro bowiem w kufrze znaleziono gazetę, która wyszła o cały miesiąc później po tym dniu, w którym kufer do mieszkania oskarżonej przyniesiono, przeto musiała kufer ten otwierać. Bromberżanka zaklina się, że nigdy tego kufra nie otwierała i nie wiedziała co w nim jest; to samo potwierdza Reinstein i dodaje, że to Landeisen musiał wytrychem kufer otworzyć i włożyć tam gazetę.

Adwokat Milleraud, deputowany z Paryża, zażądał głosu i rzekł: Muszę tutaj skonstatować, że policja, pan prokurator i sędzia śledczy Athalin już 14 czerwca, a nawet — jestem tego pewny — daleko wcześniej znali nazwisko Landeisena i wiedzieli, że on w tej sprawie czynną rolę grał, a nakaz uwięzienia przeciw niemu wydano dopiero 18 czerwca, a więc wtedy, gdy on już był za granicami Francji.

Prokurator Lombard: Co pan chcesz przez to powiedzieć?

Milleraud. Chcę powiedzieć to, że ani pan, ani policja, ani sędzia śledczy nie chcieliście znaleźć tego Landeisena, bo gdybyście go byli chcieli znaleźć, to byście go byli szukali. (Sensacja w audytorjum).

Pani Reinsteinowa nie poczuwa się do żadnej winy.

Przewodniczący przedstawia jej, że dziś zeznaje inaczej, aniżeli zeznawała w śledztwie i pyta o powód tej sprzeczności zeznań.

Oskarżona. Ja nie wiem sama, co się ze mną w śledztwie działo, chciałam męża ratować, a bałam się strasznie, aby nas Rosji nie wydano. (Przy tych słowach płakać zaczęła).

Przew. Uspokój się pani — Rosji nie będziecie wydani.

Książę Nakadzize pochodzi ze starej georgijskiej rodziny, brat jego jest gubernatorem jednej prowincji kaukazkiej. Nie przyznaje on się do żadnej winy i utrzymuje, że robił jedynie eksperymenta chemiczne wspólnie z Reinsteinem. — W ten sam sposób tłumaczą się także inni oskarżeni.

Przesłuchany jako świadek sędzia śledczy Athalin wyjaśnia, dla czego nie wydał wcześniej rozkazu aresztowania Landeisena. Oto dla tego, ponieważ obwiniali go tylko uwięzieni a dziś przed sądem stojący Rosjanie, a te zeznania nie wydawały mu się być wiarygodne.

Komisarz policji, który przedsięwziął rewizję u Bromberżanki, zeznał, że znalazłszy w kuferku bomby, z przezorności owinął je w papier i prawdopodobnie wtedy zawinął jedną bombę w numer gazety z 8 czerwca.

Zeznanie to, uniewinniające całkiem oskarżoną dziewczynę, wywołało w izbie wielkie wrażenie. Bromberżanka wybuchła spazmatycznym płaczem, tak, że trudno ją było uspokoić.

Przesłuchano jeszcze chemików sądowych, którzy orzekli, że materje, znalezione u oskarżonych, same przez się nie są niebezpieczne, mogą jednak wywołać straszny wybuch, jeżeli się je razem pomięsza.

Po tem rozpoczęły się ostateczne wywody prokuratora i obrońców.

Prokurator Lombard w bardzo umiarkowany sposób uzasadniał oskarżenie. Ustawa francuska zabrania przechowywać w domu materje wybuchowe — a więc oskarżeni powinni byli szanować tę ustawę. Co do Reinsteinowej i Bromberżanki nie cofnął prokurator oskarżenia, lecz dał do poznania, że oskarżenie przeciw nim tylko dla for-

1)

O ulepszonym sposobie badania chorych

na kaszel, na zapalenie płuc, na suchoty i t. d.

Pisał

Dr. Jasiński.

Wiadomo, że jedni lekarze badają płuca przez trykoty lub koszulę, inni zaś obnażają klatkę piersiową, chcąc płuca badać. To tak przeciwne postępowanie zwraca na siebie uwagę publiczności, i dla tego pyta ona, co jest przyczyną, że jedni lekarze badają tak, drudzy zaś wręcz przeciwnie, i które postępowanie jest odpowiedniejszem? Powtóre pyta, dla czego wielu lekarzom wystarcza jedna chwila do skonstatowania suchot, lub zapalenia płuc, inni zaś potrzebują do tego długiego czasu? Potrzecie pyta, dla czego jedni lekarze wpychają chorym co chwila ciepłomierz pod pachę, inni zaś czynią to tylko wtedy, gdy mają powód do tego. Po czwarte pyta, dla czego jedni lekarze opukują chorych na zapalenie płuc lub na suchoty każdym razem, gdy ich odwiedzają, inni zaś czynią to tylko w pewnych ustępach czasu. Po piąte pyta, dla czego jedni lekarze używają w zapaleniu płuc leków aptecznych, drudzy zaś postępują tylko według zasad hydroterapji i które postępowanie wydaje pomyślniejsze rezultaty? Po szóste pyta, dla czego istnieje między lekarzami taka różnica co do postępowania, pomimo że wszyscy z nich czerpią swą wiedzę z jednego źródła?

Pytania te są, jak widzimy, całkiem słusznemi, gdyż tym, którzy nie są wtajemniczeni w istotę rzeczy, t. j. nie stoją, jak to mówią, za kulisami, muszą sprawy, objęte temi pytaniami, przedstawiać się koniecznie jako zagadki. Ponieważ nadto pytania te zajmują się sprawami, rozstrzygającemi o życiu chorych, przeto obowiązkiem naszym jest odpowiedzieć na te pytania, i dla tego postanowiłem uczynić to tutaj. Ażeby jednak czytelnicy to, co tu powiem, tem łatwiej zrozumieć mogli, musimy się nasamprzód porozumieć co do znaczenia wyrazu „leczyć“. Wiadomo bowiem, że ludzie pojmują ten wyraz najczęściej dosłownie, i tem zamykają sobie drogę do zrozumienia spraw, zawartych w pytaniach powyższych.

Powtóre, publiczność nie wie, że natura jest sama lekarką swoją, bo usuwa niezliczoną ilość zboczeń nietylko bez naszej pomocy, ale nawet bez naszej wiedzy. Stąd wynika, że „leczyć“ znaczy tylko dopomagać naturze. Dopomagamy zaś w sposób trojaki. Po pierwsze, usuwaniem tego, co działaniu natury przeszkadza. Powtóre, dostarczaniem naturze owych czynników, które także w zwykłych stosunkach są warunkiem i podstawą zdrowia. Po trzecie, rozsądnem stosowaniem takich środków, które umiejętne doświadczenie jako skuteczne uznało.

Pierwszem tedy zadaniem leczenia jest usuwać to, co działaniu natury przeszkadza, gdyż w wielu razach wystarcza już to jedno do wyzdrowienia. Tej zasady trzyma się Homeopatja, jak to w innej rozprawie*) wykazałem. Drugiem zadaniem leczenia jest dostarczanie chorym owych czynników, które są warunkiem i podstawą zdrowia. Takiemi czynnikami są przedewszystkiem powietrze, gdyż osoba dorosła konsumuje go dziennie około 12000 litrów; dalej woda, tudzież odpowiedni pokarm i takiż tryb życia. Temu drugiemu zadaniu czynią najlepiej zadość Hydroterapja, Klimatoterapja i Balneoterapja, biorąc ten wyraz w znaczeniu ściślejszem. Jeśli zadośćuczynienie dwom pierwszym zadaniom leczenia nie jest do wyzdrowienia dostatecznem, natenczas jest trzeciem zadaniem leczenia dopomagać naturze takiemi środkami, które umiejętne doświadczenie jako skuteczne uznało. Temu zadaniu usiłuje czynić zadość t. z. Medycyna.

Zastanówmy się jeszcze nieco nad wyrazem „leczyć“. Ponieważ leczyć znaczy tylko dopomagać naturze, przeto lecząc należy przedewszystkiem uważać na to, aby nie przesadzać w dopomaganiu, gdyż natenczas przeszkadzamy naturze, t. j. szkodzimy choremu.

Że lekarz nie powinien szkodzić, to rozumie się samo przez się, a jednak codzienne doświadczenie poucza, że zadośćuczynienie temu zadaniu jest najtrudniejszem ze wszystkich. Aby bowiem nie przesadzać, potrzeba rozsądku dojrzałego i krytycznego, gdyż tylko dojrzały rozsądek zdoła trzymać w karbach wyobraźnię, ową swawolnicę, która lekarzom tyle płata figlów, i tylko krytyczny rozsądek potrafi chorobliwe utwory wyobraźni odróżniać od zdrowych. Takie jednak własności rozsądku należą, jak uczy doświadczenie, do rzadkich. Dla tego też przesadzamy co chwila, ale, rozumie się, bezwiednie. Przesadzamy zaś nietylko co do ilości leków, ale także co do sposobu i częstości badania chorych, co do częstości używania ciepłomierza, w ogóle, w każdym względzie, jak to w toku tej rozprawy zobaczymy. Od tego błędu są jedynie Homeopatja i Klimatoterapja wolnemi, bo są to metody, które z natury swej przesadzać nie mogą. Wszystkie zaś inne metody przesadzają i to nieraz do ostateczności. Jest atoli w tym względzie pewna różnica pomiędzy niemi. Przesada Hydroterapji lub Balneoterapji nie bardzo jest szkodliwą, gdyż środki, których te metody używają, są prostemi. Natomiast przesada medycyny jest zwykle bardzo szkodliwą, gdyż środki, których ona używa, są po większej części heroicznemi.

Wróćmy się teraz do powyższych pytań i zajmijmy najpierw pytaniem szóstem, a to dla tego, że z odpowiedzią na nie otrzymamy zarazem klucz do rozwiązania reszty pytań. Szóste tedy pytanie opiewa: „Dla czego istnieje między lekarzami różnica co do postępowania, pomimo że wszyscy z nich czerpią swą wiedzę z jednego i tego samego źródła?“

Różnica ta jest konieczną i musi istnieć, a to z powodów następujących. My czerpiemy wprawdzie z jednego źródła, t. j. umiejętność lekarska jest tylko jedna; wszelako umiejętność ta nie wchodzi do jednej głowy, lecz każdy z nas ma swą własną głowę. Każda głowa zaś zawiera swój własny mózg, czyli ów narząd, który czerpaną z jednego źródła wiedzę przerabia, wytwarzając z niej to, co nazywamy wyobrażeniami. Na podstawie tych wyobrażeń rozumujemy i wyrabiamy sobie zdania, któremi ostatecznie się kierujemy w praktyce lekarskiej. Gdyby więc siła wyobraźni i rozumowania była u nas wszystkich jednakową, natenczas byłyby także nasze zdania jednakowemi. Ponieważ atoli tak nie jest i być nie może, przeto istnieje w świecie lekarskim tyle zdań, ile głów. Każdy z nas wypowiada więc tylko to, co się jemu zdaje; wypowiada zatem tylko podmiotowe zdania swoje. Takowe nabierają dopiero wtedy znaczenia i wartości, gdy, zastanowiwszy się nad niemi i rozebrawszy je krytycznie, przekonamy się, że one nie sprzeciwiają się rozsądkowi i doświadczeniu, a więc owym znamionom, które cechują zdania umiejętności lekarskiej.

Publiczność tedy błądzi zwykle w tem, że zdania lekarzy uważa z góry za zdania umiejętności lekarskiej, i już nie troszczy się o to, czyli te zdania zgadzają się z rozsądkiem i doświadczeniem, lub nie.

Wyobrażenia ludzkie, a jeszcze bardziej rozsądek, rozwijają się, jak wiadomo, i dojrzewają z biegiem czasu. To też także u lekarzy dojrzewają z czasem wyobrażenia, zdania i sądy, a to stanowi drugą przyczynę owej różnicy, jaka między lekarzami istnieje.

Po tych wyjaśnieniach będziemy mogli już z łatwością odpowiedzieć na resztę pytań powyższych. Pierwsze z nich opiewa: „Dla czego jedni lekarze obnażają klatkę piersiową w celu badania płuc, drudzy zaś nie czynią tego, i które z tych postępowań jest odpowiedniejszem?“

Jedni lekarze obnażają chorych, bo wyobrażają sobie, że to chorym nie szkodzi; inni zaś nie obnażają, bo wiedzą, że to chorym szkodzi. Poucza ich zaś o tem tak rozsądek, jak i doświadczenie. Rozsądek powiada, że jeśli człowieka, leżącego w łóżku na zapalenie płuc lub na suchoty, i okrytego tak, jak mu przyjemnie, naraz obnażymy, i obnażonemu każemy siedzieć czas dłuższy spokojnie, toć oziębimy go niezawodnie. Ażeby bowiem ten chory nie ziąbł, musiałaby temperatura pokoju równać się temperaturze jego ciała, a właściwie być, jak to ma miejsce w łaźni, nawet nieco wyższą, co oczywiście w pomieszkaniu jest niemożebnem.

To, co tu rozsądek powiada z góry, potwierdza całkowicie codzienne doświadczenie. Już bowiem na nas samych przekonujemy się, że nawet w stanie zupełnego zdrowia ziębniemy, jeśli siedzimy nago czas dłuższy. Tak samo ziębną także chorzy, jeśli ich obnażymy. Doświadczenie uczy powtóre, że największa część chorób powstaje z zaziębienia. Ponieważ zaś człowiek zdrowy znosi bez uszczerbku dla zdrowia nawet bardzo niskie stopnie temperatury powietrza, jeśli jest odziany należycie, przeto najczęstszą przyczyną zaziębienia jest odzienie niedostateczne. Doświadczenie uczy po trzecie, że do zaziębienia nie potrzeba zimna zbyt wielkiego. Wystarczy do tego już temperatura o 2 do 4° R. niższa od owej, w której nam w zwykłem odzieniu błogo i przyjemnie. Jeśli temperatura w pomieszkaniu naszem opadnie n. p. z 15° R. choćby tylko na 13 do 11° R., natychmiast zaczyna nam być chłodno i zaziębiamy się, jeśli się nie okryjemy cieplej, albo jeśli nie robimy wydatnych ruchów. Następstwa zaś zaziębienia objawiają się zwykle w owym narządzie, który posiada najmniej odporności bądź z urodzenia, bądź skutkiem przebycia chorób. Kto więc przebywał n. p. katar nosa, ten dostanie kataru nosowego; kto miewał katar kiszek, u tego ponowi się ta choroba; kto już miał zapalenie gardła, lub opłucny, u tego powtórzy się zapalenie tych narządów. To samo tyczy się także zapaleń płuc i t. d.

Weźmy jeszcze inny przykład. Nasze tak zwane ludowe festyny na górze zamkowej, lub w ogrodzie miejskim odbywają się w ciepłej porze roku, a więc w porze, w której różnica między temperaturą dzienną a wieczorną jest zwykle nieznaczną. Pomimo to na każdym takim festynie zaziębia się wieczorem mnóstwo uczestników, i zapada na rozmaite choroby, jak n. p. na zapalenie gardła, oskrzeli, płuc, opłucny, na tyfus, biegunkę i t. d. Następstwa te są tak pewnemi, że pora naszych festynów ludowych jest nietylko dla restauratorów, ale i dla lekarzy tutejszych porą żniw obfitych.

(C. d. n.)

*) „Czy istnieją pewne tanie, a pomimo to całkiem skuteczne sposoby leczenia?“ We Lwowie 1888. str. 24 i nast.

my podtrzymuje. W końcu zażądał zasądzenia Landeisena w zaoczności.

Adwokat Durier wykazywał, że ustawa francuska, zabraniająca fabrykacji i przechowywania materyj wybuchowych, wylicza wyraźnie, które materje wybuchowe są zabronione. Materje znalezione u oskarżonych nie są objęte wcale tą ustawą i w ogóle dotychczas nie były znane, a więc nie można zasądzić oskarżonych na podstawie ustawy, na którą się prokurator powołuje. Możnaby co najwyżej zażądać od parlamentu, aby uchwalił dodatek do wspomnianej ustawy. U oskarżonych zresztą nie znaleziono wcale gotowych bomb, tylko materje chemiczne, z których, jak twierdzi prokurator, możnaby bomby robić — a więc idzie tu tylko o usiłowany występek, a takie usiłowanie wedle ustawy nie jest karygodne.

Adwokat poseł Millerand prowadził swą obronę ze stanowiska politycznego. Rzekł on: — „Żaden Francuz nie uwierzyłby, gdyby mu powiedziano, że jeżeli u studenta francuskiego znajdzie policja materje, z których można bomby robić, to student ten będzie uwięzionym i oskarżonym o występek, za który go czeka pięcioletnie więzienie. Materje takie znaleziono u studentów rosyjskich i tych wsadza się do więzienia — dla czego? — bo policja rosyjska o to prosiła. Policja rosyjska nawet sama usiłowała wsunąć do mieszkań oskarżonych gotowe bomby, wszakże Landeisen to ajent policji rosyjskiej.

„Klienci moi są rzeczywiście rewolucjonistami, ale są oni rewolucjonistami z konieczności, bo wycierpieli wiele w swoim kraju, bo ich stamtąd wypędzono, bo oni na Sybirze byli. O takich cierpieniach we Francji nikt pojęcia mieć nie może. Słuchajcie panowie, jakie to okropności dzieją się na Sybirze". Tu przeczytał obrońca cały szereg doniesień dziennikarskich i listów prywatnych, malujących okropności, jakich się czynownicy carscy na Sybirze dopuszczają. W jednym liście opisane jest stracenie więźnia politycznego w Jakucku za bardzo drobne przewinienie. Więzień ten był ciężko chory i leżał w łóżku, sałdaci jednak z rozkazu komendanta zwlekli go z łóżka i zanieśli do szubienicy. „Jeżeli się takie rzeczy słyszy — to łatwo pojąć można życzenie oskarżonych, aby raz ten okropny stan rzeczy w Rosji zmienił się na lepsze. Policja paryska nie ma powodu w tym wypadku chełpić się, że dokonała wielkiego czynu, nie ona to, tylko rosyjska policja była w tym wypadku czynną.

„Jedno tylko uderza mnie — to jest to, że najbardziej winnego nie widzę na ławie oskarżonych. Landeisen buja sobie po świecie — ten sam Land'eisen, który był powodem nieszczęścia tych biedaków, on uszedł bezkarnie, dla czego? bo jest benjaminkiem ambasady rosyjskiej. A jak wielka różnica jest między tym człowiekiem a tymi, którzy tu siedzą na ławie oskarżonych. Tamto łotr skończony, żyjący po pańsku, chełpiący się znajomością naszych ministrów, wydający pieniądze, o których nie wiedzieć skąd pochodzą, tu zaś macie ludzi z dostojnych rodzin, którzy zrzekli się dostatków i karjery, aby być wolnymi i żyć wedle swych przekonań. A jaką jest wina tych ludzi? Oto ta, że mieli u siebie materje, z którychby można bomby robić.

„Są nawet i tacy, którzy i tyle nie są winni. Wszak wina Kaczinzena w tem tylko polega, że mieszkał obok Stepanowa w którego pokoju próżne bomby znaleziono. Są ludzie, którzy oskarżonych nazywają warjatami. A ja wam mówię, panowie, gdyby Francja w przeszłym stuleciu takich warjatów nie miała, nie bylibyśmy dzisiaj wolnymi obywatelami. Jeżeli oni są warjatami, to spewnością Francja nie jest powołaną do tego, aby ich sądzić."

O godzinie 10 wieczorem ogłosił przewodniczący wyrok: Reinsteina, Nakadzidze, Lawreniusa, Stepanowa, Kaczinzena i Lwowa zasądzono na trzy lata więzienia i 200 franków grzywny, zbiegłego Landeisena na pięć lat więzienia. (Jest to najwyższa kara za tego rodzaju występek). Reinsteinowę i Bromberżankę uwolniono.

Uroczystość Mickiewicza na prowincji.

Z Dynowa nam piszą:

Uroczystość przeniesienia zwłok nieśmiertelnego wieszcza uczczono u nas solennem nabożeństwem. Zawiązany komitet pod przewodnictwem Wgo Zbigniewa Trzecieskiego z całem poświęceniem dokładał starań, by uroczystość wypadła wspaniale. Katafalk wysoko wzniesiony udekorowano nader gustownie kwiatami i zielenią, a biust ś. p. wieszcza okalał wieniec laurowy ze wstęgą i złotym napisem: „ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę". Z pomiędzy licznych wieńców odznaczał się wieniec z lilij białych. W krótkich a wzniosłych słowach wyjaśnił ks. dziekan znaczenie dzisiejszej uroczystości, poczem rozdano między lud 100 egzemplarzy książeczek Parylaka o życiu wieszcza. Na nabożeństwo zgromadziła się licznie inteligencja i szlachta tak miejscowa jak i okoliczna, a i lud wiejski pomimo rozpoczętych żniw licznie się zebrał.

Oprócz tego odbędzie się u nas za dni kilka uroczysty wieczorek mickiewiczowski.

Nabożeństwo żałobne za duszę Mickiewicza odbyło się d. 4 b. m. w Pleszowie, z inicjatywy właściciela tej wsi. Robotnicy z pola, służba dworska, ludność wiejska — wszyscy pospieszyli na odgłos dzwonów do kościoła, gdzie wystawiony był piękny katafalk ustrojony w zieleń i kwiaty. Po nabożeństwie, proboszcz miejscowy w rzewnych i wymownych słowach pouczył lud zgromadzony o znaczeniu uroczystości i zasługach wieszcza dla narodu.

Z Rozdołu piszą nam:

W celu upamiętnienia sprowadzenia zwłok śp. A. Mickiewicza do prastarego Krakowa, odbyło się dnia 30 czerwca r. b. w cerkwi rozdolskiej żałobne nabożeństwo za duszę śp. A. Mickiewicza, na które miejscowa inteligencja, mieszczaństwo i wieśniacy z okolicznych wsi licznie się zgromadzili. Za staraniem Kółka pedagogicznego rozdolskiego przy współudziale urzędników skarbu hr. Lanckorońskiego, właściciela dóbr Rozdołu, dalej przy czynnym współudziale nauczycieli szkoły żydaczowskiej, odbył się tego samego dnia wieczorek deklamacyjno-muzyczny. Publiczność przejęta uczuciem patrjotycznem i szczególną czcią dla wielkiego wieszcza naszego, zebrała się bardzo licznie w dużej i starannie, a bardzo gustownie przez p. Saukupa, ogrodnika skarbowego, udekorowanej sali szkolnej. Lekarz skarbowy dr. Krzyształowicz powitał zebranych gości ciepłemi słowy, wyjaśnił powód urządzenia tego uroczystego wieczorku i wygłosił starannie opracowany i do uroczystości zastosowany odczyt o A. Mickiewiczu. Następnie odśpiewano na 4 głosy kilka stosownych kawałków, również odegrano kilka na smyczkowych instrumentach, zaś p. A. Hilbert z p. Zajączkowskim odegrała po mistrzowsku kilka kawałków na fortepianie, a p. H. Pociej i M. Radomski, nauczyciele szkoły rozdolskiej, wygłosili deklamację z „Pana Tadeusza". Zabawa ta wieczorkowa, która trwała przeszło 3 godziny, ożywiła zebranych gości i każdy w miłem uczuciu opuszczał salę szkolną.

Dnia 4 b. m. odbyło się znów w kościele parafjalnym obrządku łacińskiego solenne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. A. M. Kościół był gustownie udekorowany, katafalk przystrojony kwiatami z ogrodu pałacowego, u podnóża katafalku umieszczono biust Adama, otoczony pięknym wieńcem z białą szarfą, na której czytać można było napis: „A. Mickiewiczowi, mieszkańcy miasta Rozdołu".

Wydział przemyślańskiej Rady powiatowej postanowił na uczczenie uroczystości sprowadzenia zwłok Mickiewicza do kraju, utworzyć stypendjum imienia śp. Adama Mickiewicza dla młodzieży szkoły etatowej w Przemyślanach o rocznych 50 zł. w. a. z funduszów powiatowych, i przedłożyć uchwałę tę pełnej Radzie powiatowej do zatwierdzenia.

Z Bołszowiec nam piszą:

Nasze miasteczko nie zostało w tyle za innemi, ale również uczciło pamięć wieszcza naszego nabożeństwem, które za staraniem miejscowego kierownika szkoły odbyło się dnia 4 bm. w kościele OO. Karmelitów. Ks. przeor Zieliński sam zmuszony udać się z kazaniem do Rohatyna, polecił swoim podwładnym księżom odprawić egzekwie jak najsolenniej. Kościół zapełniła publiczność przeważnie miejscowa, tak inteligencja jak i mieszczanie, z p. Krzeczunowiczem, właścicielem Bołszowca, i weteranem z 1831 r. p. Berzewiczem na czele. Nabożeństwo odprawił ks. karmelita Baltazar Wątorski a mowę bardzo piękną wygłosił ks. Szczepan Foks. Tak więc i tutejsze mieszczaństwo dowiedziało się o wielkiej narodowej uroczystości i dołączyło swe modły do modłów całego narodu; a ponieważ główna w tem zasługa pana M. Nowakowskiego, kierownika szkoły, który nietylko podniósł myśl obchodu, ale niestrudzenie pracował nad ubraniem katafalku i sporządzeniem szarf i wieńców, które własnym kosztem sprawił, przeto w imieniu miejscowej inteligencji wyrażamy mu na tem miejscu podziękowanie.

Z Sambora nam piszą:

(*H. K.*) Kiedy prawie wszystkie miasta naszego kraju, w dniu sprowadzenia tak drogich nam szczątek wspaniale dekorowały i iluminowały ulice i główne gmachy, to i miasto Sambor, a raczej jego zarząd zrobił to, co było względnie w jego mocy; a więc postarał się o odprawienie uroczystego żałobnego nabożeństwa, wywiesił na ratuszu i kasie oszczędności flagi, urządził wieczorem odczyt, a jednej z ulic nadał miano wielkiego poety. To było zdaje się dosyć, aby zadowolnić sumienia i serca mieszkańców naszego miasta, bo też prawie żaden nie pomyślał o iluminacji lub o tem, aby choć w oknie postawić fotografję lub postument Mickiewicza, ubrać go zielenią, i tem chociaż dać poznać, że cześć dla tego wielkiego męża, dla tej chluby narodu naszego nie wygasła i nie wygaśnie u nas nigdy. Niestety parę tylko domów zrobiło to, a tylko jeden jedyny przez cały dzień ściągał publiczność, ciekawą obejrzeć najładniejszą dekorację w mieście. Wstyd naprawdę powiedzieć, że miasto nasze zamieszkałe prawie przez samych Polaków, miało tylko jeden dom, gdzie niczego nie zaniedbano, aby uczcić to wielkie święto narodowe. Dekoracja była skromna ale ładna; na tle ciemnego dywanu wśród zieleni i kwiatów na wysokim postumencie umieszczono biust wieszcza, ubrany w wieniec z kłosów i z polnych kwiatów, zakończonym szarfami o barwach narodowych, nad tem wszystkiem wznosił się orzeł polski srebrny okolony wieńcem z dębowych liści i wypisany złotymi literami, wyjęty z „Dziadów" czterowiersz:

> Czemże me czucie — Ach iskrą tylko —
> Czemże me życie — Ach jedną chwilką.

W dzień nie przedstawiało się to tak pięknie i ładnie jak wieczorem przy rzęsistem oświetleniu różnokolorowych lampionów i świec. Cały dom żarzący się od świateł ściągał tłumy publiczności i długo stał sam taki świetny taki jasny, jak pochodnia przyświecająca wszystkim i wszystkiemu. Dopiero później za tak pięknym przykładem pp. K.....skich poszła reszta domów przy ulicy położonych, tak że po chwili na ulicy tej wszystkie domy zajaśniały światłem, wszystkie oświetliły swe okna. Inne ulice miasta i rynek, pogrążone były w ponurej ciemności, świadcząc najlepiej, że wieść o przewiezieniu zwłok ukochanego wieszcza, obiła się o większą część tutejszych mieszkańców Polaków — jak o zimne głazy i przeszła — bez wrażenia — bez łzy radości!...

Z Łopatyna nam piszą:

I nasz Łopatyn nie dał się wyprzedzić innym miejscowościom w oddaniu czci nieśmiertelnemu naszemu piewcy. Wieść, że śmiertelne szczątki naszego wielkiego wieszcza spoczną wreszcie na poświęconej ziemi ojców naszych, wprawiła publiczność naszę w ekstazę, i każdy zapragnął choćby małą cegiełkę przyłożyć do gmachu wdzięczności, jaki mu rodacy w swych sercach wznieśli. Wcześnie z rana zapowiadały wystrzały uroczystość, którą za staraniem komitetu, publiczności a szczególniej zacnego i szczodrobliwego ks. proboszcza Kubisztala i ks. katechety Małaczyńskiego świetnie wypadła. Z wielkim nakładem ks. proboszcza i ks. katechety i przy pomocy ofiarnej publiczności, katafalk wysoko wzniesiony, obficie był ozdobiony kwiatami, a przy rzęsistem oświetleniu kościoła odprawiono solenne nabożeństwo polskie i ruskie, na które przybyła cała tutejsza publiczność i dziatwa szkolna, w końcu odśpiewano pieśni narodowe. Wieczorem urządzono illuminację. Cześć zacnemu duchowieństwu tutejszemu!

Z Husiatyna piszą:

I u nas na kresach dawnego królestwa Polskiego odbyło się staraniem miejscowego Towarzystwa kasynowego i ochotniczej straży ogniowej w rzymsko-katolickim kościele, przy współudziale duchowieństwa obu obrządków uroczyste nabożeństwo z powodu przewiezienia zwłok Adama Mickiewicza do kraju. Wspaniale udekorowany katafalk odznaczał się emblematami, jako to: lirą — z żywych kwiatów, pracą naszych pań. Kościół był przepełniony tak miejscową jak i okoliczną publicznością — na ulicach gorzały cały dzień latarnie krepą przysłonione, a z gmachów publicznych powiewały czarne flagi.

Kronika.

Lwów 10 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Skomorochy, w pow. rohatyńskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Cesarz nie odwiedzi już w bieżącym roku Galicji. Jak się dowiaduje z kompetentnego źródła urzędowa *Gazeta Lwowska*, program podróży cesarskich z powodu tegorocznych manewrów wojskowych został tak zmieniony, iż Cesarz nie będzie obecnym na manewrach 11 korpusu.

JE. p. Filip Zaleski, minister dla Galicji, wyjechał dla odbycia kuracji do Karlsbadu.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało kancelistów galicyjskiej prokuratorji skarbu Michała Kryszpina i Edmunda Bartza, oficjałami kancelaryjnymi prokuratorji skarbu, nadstrażnika straży skarbowej Daniela Hreczańskiego, tudzież podoficerów Bazylego Mroza, Józefa Machetę, Stanisława Śliwińskiego i Piotra Dawidowskiego, kancelistami prokuratorji skarbu.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Ignacego Rybickiego, wikarjusza obrz. łać. w Gródku, stałym nauczycielem religji obrządku łacińskiego w szkole etatowej 4-klasowej w Gródku, Jana Dyrcza stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Juszczynie, Stanisława Rołsaya stałym nauczycielem szkoły etatowej w Rzędzinie.

Honorowym kanonikiem kapituły tarnowskiej zamianował Cesarz proboszcza obrządku rzym. kat. w Starym Wiśniczu, ks. Wincentego Wąsikiewicza.

Z nowo wybranych Rad powiatowych ukonstytuowała się już łańcucka i wybrała jednogłośnie swoim prezesem ordynata hr. Romana Potockiego.

Czterdziestoletni jubileusz służby państwowej obchodzić będzie jutro radzca dworu i nadprokurator państwa, p. Fr. Zdański.

Dr. Woroniecki, przenosząc się na świeżo mu nadaną posadę radzcy przy lwowskim sądzie wyższym, zdaje w tych dniach kierownictwo tutejszej prokuratorji państwa do rąk radzcy dr. Edwarda Sumpera.

Do Rady miejskiej w Krakowie z drugiego oddziału III. koła, obejmującego przedstawicieli drobnego przemysłu, wybrano wczoraj pp. Kolma, Rosenblatta, Schmelkesa, Horowitza i Karola R[illegible].

Bolesną i niepowetowaną stratę poniósł dom radzcy sądu wyższego, dr. Franciszka Hofmokla i jego małżonki, jedyna bowiem ich córka, Eugenja, w kwiecie wieku, bo licząc lat 19, po krótkiej jeno chorobie wczoraj w południe zeszła z tego światu. W tym ciężkim bolu współczucie przyjaciół i znajomych, towarzyszy strapionym rodzicom.

Z uniwersytetu P. Antoni Marja Kurpiel, rodem z Przemyśla w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Habilitacja. Wobec grona profesorów uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego odbył się w sobotę w auli *Collegii novi* wykład habilitacyjny dr. Bilczewskiego w celu uzyskania godności docenta wydziału teologicznego w uniwersytecie Jagiellońskim. Prelegent za przedmiot wykładu obrał sobie temat: „Archeologja jako *fons dogmaticus*". Na wykładzie obecnym był książę-kardynał Dunajewski.

Zjazd. Wobec bliskiego terminu zjazdu historyków polskich w mieście naszem, zawiązał się Komitet gospodarczy pod przewodnictwem prof. dr. L. Ćwiklińskiego, dla ułożenia programu przyjęć i zebrań towarzyskich.

W środę wieczorem dnia 16 b. m. zgromadzą się uczestnicy w wielkiej sali Kasyna miejskiego, celem wzajemnego poznania się. W pierwszym dniu zjazdu, t. j. dnia 17 bm., odbędzie się w salach Kasyna miejskiego raut na cześć gości, przybyłych do naszego grodu, na który to cel Rada miejska uchwaliła znaczniejszą kwotę.

Koło literacko-artystyczne uchwaliło zaprosić członków zjazdu na wieczór w piątek dnia 18. Koło i Kasyno miejskie otworzyły nadto gościnnie dla nich salony swoje. W sobotę dnia 19 pożegnalna uczta składkowa zgromadzi po raz ostatni członków zjazdu.

Od zamiaru urządzenia wycieczki wspólnej do Halicza lub Podhorzec odstąpiono wobec zjazdu konserwatorów galicyjskich, który się odbędzie w niedzielę dnia 20 bm., tudzież skutkiem innych przeszkód. Natomiast postanowiono w godzinach wolnych od posiedzeń ogólnych i sekcyjnych w dniach 17 do 19 zwiedzać gremjalnie lwowskie świątynie, muzea itd. pod kierownictwem tutejszych archeologów. Największy interes budzić będzie niezawodnie wystawa paleograficzna, urządzona w Zakładzie narod. im. Ossolińskich staraniem dyrektora dr. Kętrzyńskiego.

Dokładny program wszystkich uroczystości i zebrań ogłoszony będzie w dniach najbliższych.

Biuro Komitetu gospodarczego otwarte zostanie w poniedziałek dnia 14 b. m. w Hotelu Georgea.

Zjazd chirurgów polskich odbędzie się w dniach 15, 16 i 17 bm. w Krakowie. Posiedzenia zjazdu odbywać się będą w sali wykładowej nowej kliniki chirurgicznej. Referatów bardzo poważnych, traktujących o sprawach, któremi obecnie chirurgja najwięcej się zajmuje, zgłoszono bardzo wiele. Zjazd zapowiada się świetnie nie tylko pod względem naukowym, ale i pod względem liczby uczestników, którzy zbiorą się ze wszystkich ziem polskich. Przewodniczącym zjazdu jest prof. Rydygier.

Zbiegł z domu rodzicielskiego przed 14 dniami Wacław Piwonka, chłopak 13 letni, uczeń I klasy gimnazjum ruskiego. Jest on blondyn, szczupłego wzrostu, piegowaty i ma lewą nogę sztywną. W dniu, w którym opuścił dom rodzicielski, ubrany był ciemno, a na głowie miał miękki kapelusz.

Gdyby kto chłopca tego napotkał, zechce dać o tem znać stroskanemu ojcu, Antoniemu Piwonce, kąpielowemu w łazienkach Diany we Lwowie, przy ulicy Słowackiego, mieszkającemu przy ulicy Leśnej pod l. 4.

Zbrodnia. Policja lwowska uwięziła wczoraj 24-letnią Julję Miliniewicz, która dopuściła się zbrodni dzieciobójstwa. Aresztowana nie chce podać, gdzie i w jaki sposób dziecka swego się pozbyła.

Teofil Lenartowicz, zaproszony przez komitet pogrzebowy do niesienia sznurów od całunu, nie mogąc dla złego zdrowia przybyć, przesłał na ręce hr. St. Tarnowskiego następującą odpowiedź:

„Pospieszam z podziękowaniem za zaszczyt najmniej spodziewany, jakiego ze strony komitetu wykonawczego celem urządzenia uroczystości złożenia zwłok Adama Mickiewicza doświadczam, a którego powodu inaczej sobie nie mogę tłómaczyć, jak, że osobiście znałem wielkiego Wieszcza i także tem, że wiekiem należę do pokolenia liczącego już nie wielu pomiędzy żyjącymi.

Syn żołnierza z czasów Kościuszkowskich, Adamowi Mickiewiczowi zawdzięczam więcej niż komukolwiek za jeden uścisk dłoni, podnoszący z poziomu nieznanego młodzieńca i ośmielający na drodze trudnej, jaką przebywać miałem, a na której jeśli nadziei na sobie pokładanych nie spełniłem, to przynajmniej sam sobie oddać mogę świadectwo, żem myśli polskiej nie odstąpił i w niczem jej nie ubliżył, w czem nie mało mi pomagała pamięć ojca i tej szlachetnej wielkiej osobistości.

Pojąć więc mogą Czcigodni Panowie, jak pragnąłem obecnym być części oddawanej Adamowi Mickiewiczowi przez współziomków, czemu stan zdrowia mojego stanął na przeszkodzie.

Hiszpańska legenda o Cydzie opowiada, że zmarłego pomieszczono na koniu w dniu bitwy i wyprowadzano na postrach Maurom. Zmarłego wieszcza nieśmiertelne pieśni i bliskość prochów, oby nam w walce naszej na polu zachowania praw narodowych podobnie posłużyły.

W każdym razie cześć współziomkom za miłość dla największego poety i dla jego chwały, na którą sobie pieśnią i całem życiem zaskarbił wśród obcych i swoich". Najniższy sługa

T. Lenartowicz.

Poretta 25 czerwca 1890.

P. Longin Rożankowski, o którego spensjonowaniu donieśliśmy przedwczoraj, wniósł podanie do lwowskiej Izby adwokackiej o wpisanie go w listę adwokatów z siedzibą w Złoczowie.

Językiem urzędowym lwowskiej Izby adwokackiej jest język polski i tylko język polski. W tym języku załatwia ona wszystkie sprawy; w tym języku prowadzi korespondencję z władzami; w tym nawet języku znosi się z ministerjum sprawiedliwości. Owóż dotąd wszyscy szanowali ten przywilej lwowskiej Izby adwokackiej, nie naruszył go nigdy rząd, nie wystąpił przeciw niemu żaden z tych adwokatów ruskich, którzy nienawiść do języka polskiego nazywają miłością do swojego języka. Więc też swojego czasu panowie Dobrzański i Koroł i inni, ilekroć korespondowali z lwowską Izbą adwokacką, używali zawsze języka polskiego.

Tymczasem p. Rożankowski napisał swe podanie w języku na wpół ruskim, na wpół rosyjskim i do tego *kirylicą*. Oczywiście uczynił to dla demonstracji, bo przecież niepodobna przypuszczać, żeby jego przezorność i inteligencja nie mówiły mu, iż to podanie zwrócone mu zostanie bez załatwienia. Ale on zapewne rezygnował z tego, że straci parę tygodni czasu i będzie zmuszony wnieść nowe podanie — po polsku; szło mu jeno o to, że zrobi hecę i że z rozgłosem zajmie posterunek adwokacki w Złoczowie. W XIX stuleciu robi się przecie wiele dla reklamy.

Wszelako p. Rożankowski zechce to uwzględnić, że każda instytucja powinna szanować swój język urzędowy. Miałby on zapewne za złe jakiejś instytucji ruskiej, gdyby lekceważyła swój język rodzimy — i ogłosiłby ją zaraz za zdradziecką. Niechże przyjmie z rezygnacją ten fakt, że lwowska Izba adwokacka nie pozwoli lekceważyć swego urzędowego języka.

Ale za to my innej rzeczy z rezygnacją przyjąć nie możemy. Oto tego, że p. Rożankowski wniósł do ministerjum podanie o spensjonowanie go, i ministerjum to podanie uwzględniło, na podstawie motywu „zupełnej nieudolności fizycznej."

Zaprawdę warto byłoby skończyć z tą mistyfikacją. Ludzie silni, zdrowi, krzepcy opuszczają służbę rządową lub krajową i dostają emeryturę jako nieudolni do pracy, a tymczasem rozwijają dalej energiczną działalność, zajmują wybitne posterunki, służą doskonale społeczeństwu na innem polu. Tymczasem sumy, przeznaczone na emeryturę rosną z każdym rokiem i oczywiście przyczyniają się do wzrostu podatków. W Radzie Państwa poruszano już kilkakrotnie tę sprawę — ale snać za mało.

Akademję górniczą w Leoben ukończyło w ubiegłym roku szkolnym 1889-90 pięciu Polaków, a mianowicie pp.: Fabjański Juljan, Körber Stanisław, Łukaszewski Czesław, Schimitzek Antoni i Sieniewicz Jan.

Substytucja notarjalna. Pana Teodorego Pelewicza mianowała izba notarjalna lwowska substytutem notarjusza bełzkiego p. dra Jana Kurysia na czas jego urlopu.

Polemika. Nadesłano nam numer *Dzwonu*, organu X Stojałowskiego, w którym znajduje się artykuł wymierzony przeciw nam. Powodu do tego ataku dały *Dzwonowi* uwagi nasze o działalności berlińskiego pastora Stöckera. W uwagach tych powiedzieliśmy, że do tortur XIX stulecia zaliczyć należy podszczuwaczy religijnych i narodowych, którzy aby się wynieść i wsławić, jątrzą, podżegają, sztuczne tworzą kontrasta etc. Podszczuwaczy tych nazwaliśmy „pasożytami złych skłonności ludzkich" i wyraziliśmy ubolewanie, że między nimi „znajdują się często — za często — ludzie w kapłańskich sukniach". I już dalej przeszliśmy do rozbioru działalności pastora Stöckera.

Owóż X. Stojałowski uczuł się dotkniętym tym artykułem. Napisał nam list prywatny, w którym wypowiedział zdanie, że my, pisząc ten artykuł, mieliśmy jego na myśli, jakkolwiek ani w tym artykule ani w całym tym numerze *Przeglądu* nie było najmniejszej o nim wzmianki, i jakkolwiek my w ogóle tak dalece nie chcemy o nim wspominać, że np. świeżo, kiedy cała prasa polska mówiła z wielkiem rozdrażnieniem o tem, że on swojem postępowaniem doprowadził do tego, iż policja krakowska widziała się zmuszoną zamknąć go do aresztu na czas uroczystego pogrzebu zwłok naszego wieszcza, myśmy o tym smutnym fakcie nie wspominaliśmy wcale, a to dla tego, że X. Stojałowski nosi suknię kapłańską.

Tymczasem w *Dzwonie* uderza on na nas, a za argument do swych ciosów bierze ten fakt, iż my powiedzieliśmy o „ludziach w sukniach kapłańskich". Wywodzi więc, iż przez to wyrażenie można jedynie rozumieć księży katolickich, gdyż tylko oni są „kapłanami". Stąd płynie już rozumowanie dalsze, że my nie umiemy katechizmu, że my napadamy na Kościół katolicki etc.

Owóż cała ta argumentacja jest niewłaściwą. W języku polskim nazywamy kapłanem osobę duchowną, spełniającą funkcje religijne. Dla bliżej i lepiej nam znanych religij mamy jeszcze wyrażenia specjalne, więc mówimy o pastorach, popach, rabinach; dla dalszych i mniej nam znanych religij nie mamy specjalnego wyrażenia. Więc gdybyśmy np. opisywali jakiś religijny obchód w Chinach, w Japonji, w Afryce środkowej, u ludów pogańskich, powiedzielibyśmy, że „kapłani szli przodem" lub, że „kapłani poczęli odprawiać modły" — i nikt z Polaków nie pomyślałby, że mówimy o księżach katolickich. Nie inaczej też opisują zwyczaje pogańskie nasi pisarze, a i *Misje katolickie* nie używają innego wyrażenia. Linde cytuje np. takie zdanie: „Naczynili sobie *kapłanów* i postanowili je w *kościołach* bałwańskich". Bo wyraz „kapłan" jest w naszym języku wyrażeniem ogólnem i oznacza tylko osobę, spełniającą funkcje religijne, bez zamarkowania do jakiej religji ona należy.

Trzeba więc było wielkiej chęci uderzenia na *Przegląd*, żeby z tego, iż on mówił o złych ludziach w sukni kapłańskiej, wysnuć wniosek, iż on chciał uwłaczać Kościołowi i duchowieństwu katolickiemu. Ale nas to nie gniewa, a chociaż nie staramy się o to, aby gwałtem mieć wrogów, to jednak wyznajemy otwarcie, że byłoby nam bardzo przykro, aby do naszych przyjaciół należeli ci, których władza musiała aresztować dlatego jedynie, aby nie zakłócili porządku i swojem zachowaniem się nie osłabili podniosłego wrażenia wielkiej patryotycznej uroczystości narodowej.

Pigułki szwajcarskie Brandta — o których szkodliwości niedawno pisaliśmy zakazało ministerstwo spraw wewnętrznych wprowadzać w granice Austrji, gdyż wedle orzeczenia najwyższej Rady sanitarnej nie są one należycie sporządzone, a dowolne używanie ich może pociągnąć złe dla zdrowia skutki.

Wyścigi międzynarodowe w Krakowie. Drugie walne zebranie członków Towarzystwa wyścigów międzynarodowych w Krakowie odbyło się w sobotę d. 5 bm. pod przewodnictwem hr. Romana Potockiego w sali Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń.

W skutek zatwierdzenia przez Namiestnictwo statutów Towarzystwa reskryptem z dnia 21 maja br. dotychczasowe wybory prezydjum jako też i całego komitetu, musiały także uledz potwierdzeniu zgromadzenia.

Jednogłośnie uchwalono nie wprowadzać żadnych zmian. Pozostał więc przewodniczącym hr. Roman Potocki, a wiceprezesami pp.: hr. Rudolf Kinsky, hr. Ludwik Krasiński i hr. Andrzej Potocki. Do komitetu zaś wybrano dodatkowo na zastępcę hr. Jana Grudzińskiego.

Po zestawieniu przez hr. Z. Cieszkowskiego dotychczasowych subskrypcyj okazało się, że suma rocznych wkładek wynosi do dnia dzisiejszego 8565 zł., czyli o 2500 zł. więcej, aniżeli potrzeba na amortyzację w ciągu 25 lat z procentami sumy 100.000 zł. Na tej podstawie i po odebraniu przez notarjusza p. Stefana Muczkowskiego stosownych deklaracyj od subskrybujących, uchwalono przeprowadzić niezwłocznie układ z dyrekcją krakowskiej Kasy oszczędności celem otwarcia komitetowi kredytu do wysokości rzeczonej sumy, a do podpisania umowy w imieniu Towarzystwa upoważniono oprócz prezesa, hr. Romana Potockiego, dwóch członków komitetu, hr. Z. Cieszkowskiego i hr. Antoniego Wodzickiego.

Następnie uchwalony został budżet na 1890/91 r. w sumie 57.000 zł., z których 33.000 zł. przeznaczono na urządzenie toru, stajen i trybun, 12.000 zł. na nagrody, 2000 zł. miastu za odstąpienie placu pod wyścigi itd.

Nowo obrana komisja programowa, w której skład wchodzą pp.: hr. Kinsky, Józef hr. Potocki, pułkownik Polko, Stanisław Wotowski, hr. Stefan Zamoyski, jako zastępcy zaś: hr. Juljusz Bielski i Jan hr. Tarnowski (z Chorzelowa) ma przed końcem grudnia br. przedstawić szczegółowy program przyszłorocznych wyścigów, których termin wyznaczony został na dzień 21 i 23 czerwca.

Wreszcie jako stały komitet wykonawczy obrano z łona wydziału, na wniosek hr. Józefa Potockiego, dyrektorjum, do którego oprócz prezesa i wiceprezesów należeć będą pp.: Zygmunt hr. Cieszkowski, obrany zarazem skarbnikiem Towarzystwa, pułkownik Polko, Józef hr. Potocki, Antoni hr. Wodzicki i Stefan hr. Zamoyski.

Na wyścigach konnych w Moskwie w biegu o nagrodę dołgorukowską zwyciężyły dwa konie polskie; pierwszy bowiem stanął u mety „Krakus" pana L. Grabowskiego, a drugi „Tormentor" L. hr. Krasińskiego.

Hr. Mikołaj Pejacsevich, który zmarł nagle przed kilku dniami w Gasteinie, był jednym z najdzielniejszych jenerałów armji austrjackiej. Uwagę zwracał na się przez to, że nie miał prawej ręki a przeto szablę po prawej stronie nosił. Rękę stracił on w wojnie z Prusakami w r. 1866. Urodzony w r. 1833 w Slawonji z ojca hr. Piotra Pejascevicha, byłego ministra dla Kroacji, Slawonji i Dalmacji, wstąpił ś. p. Mikołaj Pejacsevich do wojska i jako 16-letni kadet odznaczył się w r. 1849 w bitwie pod Sarlo — za co został oficerem. W wojnie włoskiej r. 1859 odznaczył się także Pejacsevich, będąc już majorem, a kampanię w r. 1866 odbył jako pułkownik i komendant 9 pułku huzarów. W bitwie pod Jicinem kula nieprzyjacielska strzaskała mu prawą rękę. Pejacsevich kazał sobie ranną rękę obwinąć felczerowi i dalej w wir bitwy się rzucił. Bitwę przegrali Austrjacy, a Pejacsevich dostał się do niewoli pruskiej. Rana jego pogorszyła się — doktorzy orzekli, że trzeba rękę amputować. Pejacsevich nie chciał jednak zgodzić się na to, aby lekarze pruscy operację tę przedsięwzięli. Król pruski chciał więc wypuścić go z niewoli i odstawić do obozu austrjackiego, ale pod warunkiem, że da słowo honoru, iż w tej kampanji przeciw Prusakom walczyć nie będzie.

Pejacsevich nie chciał przystać na to i wolał aby mu lekarze pruscy rękę odjęli. Po wojnie wrócił Pejacsevich z jedną ręką do Wiednia i zgłosił się do służby. Cesarz przyjął go napowrót do służby czynnej i pozwolił mu nosić szablę po prawej stronie a pułkiem dowodzić z szablą schowaną w pochwie. Wkrótce po wojnie, został Pejacsevich jenerał-majorem, potem adjutantem przybocznym cesarskim, feldmarszałkiem porucznikiem, jenerałem kawalerji, i komendantem korpusu budapeszteńskiego.

W służbie był on ostry i punktualny, zwłaszcza z nieubłaganą surowością karał wszelkie wybryki żołnierzy w obec osób cywilnych — po za służbą był najuprzejmiejszym człowiekiem na świecie. Żołnierze bali się go, lecz przytem lubieli, bo był ludzki i sprawiedliwy.

W tym samym dniu, w którym jenerał Pejacsewich, komendant korpusu budapeszteńskiego umarł w Gasteinie, omal że życia nie postradał zastępca jego — feldmarszałek-porucznik hrabia Uexküll. Dosiadł on młodego konia, jeszcze nie ujeżdżonego, i w chwili, gdy prawą nogę chciał włożyć w strzemię, spłoszył się koń, zrobił szalony skok i rzucił na ziemię jenerała. Jenerał Uexküll uderzył głową o krawędź trotoaru i omal że nie zabił się na miejscu. Z głęboką raną w głowie odwieziono jenerała do domu a lekarze opatrzyli i zaszyli ranę. Garnizonem budapeszteńskim w braku komendanta i jego zastępcy dowodzi teraz jenerał Hotze.

Dyrekcja Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie uprasza nas o zamieszczenie następującej notatki:

W licznych korespondencjach, wystosowanych do Dyrekcji, domagają się przedsiębiorcy, ażeby Zakład podał im kwoty, jakie zapłacić mają za czas od 1 stycznia do 30 czerwca 1890. Żądanie to jest tylko dowodem, że przedsiębiorcy do tej chwili nie starali się zapoznać z jasnemi postanowieniami ustawy państwowej o ubezpieczeniu robotników od wypadków. Nie mogąc odpowiadać na każde tego rodzaju zapytanie — albowiem pouczenie przedsiębiorców o rozmaitych postanowieniach ustawy państwowej, przekroczyłoby zakres działania Dyrekcji, oznajmia ona przedsiębiorcom za łaskawem pośrednictwem Dzienników krajowych, że w myśl postanowień ustawy każdy przedsiębiorca powinien wypełnić formularz obliczenia faktycznemi datami a mianowicie: ile dni przedsiębiorstwo było w ruchu w czasie od 1 stycznia do 30 czerwca r. b., ile w tym czasie zatrudniało urzędników i robotników i ile im wypłaciło w gotówce i w naturaliach. Sposób obliczenia należytości przypadającej Zakładowi jest dokładnie objaśniony w orzeczeniach Zakładu, dalej na odwrotnej stronie formularzy obliczeń, wreszcie na obwieszczeniach, które muszą być umieszczone w każdem przedsiębiorstwie. Daty w formularzach obliczeń muszą być prawdziwe i zgodne z faktycznym stanem rzeczy, albowiem Zakład bada je przez swoich delegatów, a w razie sprawdzenia, że nie odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy, przedsiębiorca ulega karze. Należycie wypełnione formularze wraz z przypadającą gotówką należy odsyłać wprost do Zakładu i to za ubiegły perjod płatności, najdalej do 14 lipca r. b. Przekraczający ten termin narażają się na grzywny. Dla zaoszczędzenia czasu, kosztów połączonych z rozwlekłą korespondencją i dla uniknięcia przykrych następstw, jakie dla przedsiębiorców pociągnąć musi nieznajomość ustawy, poleca Dyrekcja ponownie tanią broszurę dr. Aleksandra Małaczyńskiego, w której przedsiębiorcy znajdą ustawę, statut, wszelkie rozporządzenia ministerjalne i formularze.

Śpiewaczka pierwszorzędna, znana również naszej publiczności, p. Wanda Miller-Czechowska zmarła w ubiegłym tygodniu w południowych Włoszech. Będąc pasierbicą słynnego basisty warszawskiego Millera, zmarła wcześnie rozpoczęła karjerę teatralną i już młodem dziewczęciem debiutowała jako prima donna assoluta na scenie warszawskiej jako Małgorzata w operze Gounoda „Faust". Wkrótce później wraz z swoim ojczymem, który przeniósł się do królewskiej opery w Lizbonie, śp. Miller-Czechowska wyjechała z kraju i znalazła ogromne powodzenie na scenach włoskich, następnie zaś na hiszpańskich, w skutek czego zaangażowano ją do królewskiej opery w Madrycie. Korzystając z letnich urlopów śp. Miller-Czechowska często odwiedzała kraj rodzinny, a zapraszana przez dyrekcje polskich teatrów występowała kilkakrotnie na scenie warszawskiej i dwukrotnie na lwowskiej, na której w Fauście i Żydówce święciła prawdziwe tryumfy, porywając słuchaczów nietylko przepięknym głosem i śliczną metodą śpiewu, ale również grą szlachetną i pełną arystokratycznego zapału. Forsowna praca wcześnie nadwerężyła głos zmarłej, więc już lat kilka opuściła scenę. Ostatnim jej występem, były uroczystości koronacyjne w Madrycie podczas wstąpienia na tron Alfonsa XII., wśród których śpiewała „*Te Deum*".

Zmarli. Anna Podolak zmarła we Lwowie w 63 roku życia. — W Gołogórach, w powiecie złoczowskim, zmarł ks. Adam Wesołowski, proboszcz gołogórski, kapłan jubilat, emer. dziekan złoczowski. — Tadeusz hr. Tarnowski, syn Jana Feliksa, kasztelana krakowskiego i Walerji ze Strojnowskich, zmarł dnia 7 bm. w 71 roku życia. W dzieciństwie wychowaniem jego zajęła się sławna w owym czasie z rozumu i wiedzy, p. Laura Tarnowska. Po śmierci ojca objął on w swe ręce zarząd dóbr Horochowskich na Wołyniu, które jego schedą być miały, i ożenił się z Marją Sobieszczańską, siostrą znanego literata warszawskiego, Franciszka Sobieszczańskiego. W roku 1863 uwięziony we Lwowie, siedział blisko rok w śledztwie, poczem go wypuszczono dla braku dowodów. Potem dla wychowania dzieci mieszkał we Lwowie i w Krakowie. Żonę stracił w roku 1882. Dzieci zostawia dwoje: syna Jana i córkę Jadwigę za Adolfem Miljewskim.

Z Chorostkowa nam piszą:

„Przeczytałem w Nr. 155 *Przeglądu*, opisanie burzy, jaka szalała 3 lipca w miasteczku i okolicy Chorostkowa. Szanowny korespondent opisujący całą katastrofę, dodał przy końcu swego listu, iż szkody na polu i ogrodach na razie obliczyć nie można było.

Cały skutek burzy mniej więcej tak się przedstawia: Najwięcej przez deszcz i grad ucierpiała hreczka, gdyż przerwanie nie ma nawet śladu, ogórki, owies, groch, jęczmień, jak wypada mniejszemi, niemal tak więcej ucierpiały; żyto i pszenica, na które gospodarz spoglądał z otuchą na lepsze czasy, poległy na ziemi. Pogoda z wiatrem przyczyniłaby się do tego, iż przytłoczone do ziemi kłosy mogłyby się cokolwiek podnieść. Natomiast jeżeli pójdą deszcze to zboże leżące mogłoby pognić, a jeżeli będzie grad choćby najmniejszy to po kilkudniowej posusze wybiłby i wymłóciłby wszystko, jak to było. Tydzień trzeba pogody a mogłoby na ziemi leżące zboże dojść i rozpoczęlibyśmy żniwa.

Po 3 dniach było kilka dni zupełnej pogody, w poniedziałek ranek skwarny zapowiadał coś nowego, po objedzie padał deszcz z gradem: nie pomógł wprawdzie, jednak niewiele zaszkodził. We wtorek chmury słotne jakiemi pokryło się niebo były zwiastunami nowej burzy, ranek był mniej skwarnym, a wieczór chłodny, spodziewać się można było co najwięcej deszczu, tymczasem około jedynastej do północy trwały grzmoty straszliwe i błyskawice, kilka razy uderzył piorun, zapalił budynek gospodarczy na Bogutach, roztrzaskał kilka drzew. Przy tem szczególniejszy wypadek, iż przy tych grzmotach, błyskawicach i piorunach trwających prawie godzinę nie padła ani kropla deszczu, dopiero po takiej godzinnej burzy, począł padać deszcz mały, a potem lunął ulewny z nowymi grzmotami i piorunami, i padał całą noc, aż do południa następnego dnia. Wobec tego obrazu jaki się teraz przedstawia na polach, i w obec tego co nas jeszcze spotkać może, jesteśmy w obawie czy rok ten będzie lepszym dla nas gospodarzy od zeszłego." *N. N.*

Z Łąki pod Tyczynem piszą nam: —

Dom państwa Wodzickich w Tyczynie pokrył się żałobą. Śmierć wyrwała im z pośród ich dzieci kochanych — Kazia kochanego. Ale i Tyczyn cały i wieść, bo cała parafja rozległa przywdziała żałobę i zapłakała razem z rodzicami nad trumną tego 17-letniego młodzieńca. To też nieprzejrzane rzesze ludu, mieszczan i inteligencji towarzyszyły konduktowi zwłok z pałacu do kościoła parafjalnego. Dość powiedzieć, że kiedy czoło tej żałobnej procesji było u bram świątyni, koniec jej — na przestrzeni kilometra — ciągnął jeszcze podwojów pałacu. Najlepsza to oznaka wdzięczności i przywiązania do przezacnych Kolatorów za ofiary znaczne, składane na ozdobę kościoła, za liczne dobrodziejstwa, świadczone ludności tamtejszej. Ale i dalej, bo po całym kraju rozbrzmiało echo żałoby Tyczyńskiej i wywołało wszędzie głębokie współczucie. Dawno też nie widziały mury Tyczyna tylu takiej procesji gości, ile ich tam w poniedziałek na pogrzeb przybyło.

Najznakomitsze rodziny kraju stanęły przy trumnie nadziei hr. Wodzickich.

Duchowieństwo z ościennych parafij przybyło w komplecie. Był to wspaniały orszak pogrzebowy. Zdawało się, że nie młodzieńca grzebią tam, ale męża wiekiem dojrzałego, zasłużonego dobrze w ojczyźnie.

Słusznie więc w krótkiej przemowie na cmentarzu podniósł kanonik i proboszcz Tyczyński ks. Władysław Cymbul ten objaw szerokiego współczucia. Wskazując nań, chciał ulżyć smutkowi przezacnych Kolatorów swoich. Aby żal ich ukoić, przypomniał im jeszcze i ostatnie chwile zmarłej ich pieszczoty. „Umarł w Panu — rzekł — z imieniem Najświętszej Matki na ustach. O! miejcie nadzieję, że nu nam Bóg będzie miłosiernym". I przemową swą trafną, a pełną rzewnego uczucia, uspokoił duto — widać to było — zbolałe serca rodziców. Niech ich Bóg pocieszy!

Dodać wypada, że p. Rożejowski, burmistrz miasteczka oddał przy pogrzebie tym nie małe usługi. Jemu to zawdzięczyć należy, że w ogromnym natłoku utrzymał się wzorowy porządek. Dokonał on tego przy pomocy swej straży ogniowej.

Nowe bezrobocie wybuchło w Londynie. Równocześnie z strejkiem konstablów i z ruchem w gwardji grenadjerów, postanowił także związek urzędników pocztowych i listonoszów londyńskich rozpocząć ogólną bastówkę od dnia dzisiejszego, jeżeli minister komunikacji nie zaniecha przyjmowania do służby pocztowej osób, nie należących do związku.

Wobec tej zapowiedzi dyrekcja poczt wezwała postanowiła służbę pocztową rezerwowymi listonoszami, gdy jednak oni zawili się w sali zbornej, listonosze pełniący służbę pocztową zatarg, poczęto walczyć na kułaki z rezerwowymi, kiedy i z sali rezerwowych listonoszów.

Śmiertelność we Lwowie. W zeszłym miesiącu zmarło we Lwowie 399 osób, a mianowicie:

W śródmieściu zmarło 20 chrześcian i 11 izraelitów, w dzielnicy pierwszej 47 chrześcian i 0 izrael., w dzielnicy drugiej 68 chrześcian i 39 izrael., w dzielnicy trzeciej 17 chrześcian i 33 izrael., w dzielnicy czwartej 31 chrześcian.

W szpitalach śmiertelność przedstawia się jak następuje: W szpitalu powszechnym zmarło 86 chrześcian i 10 izraelitów, w szpitalu wojskowym 2 chrz. i 0 izr., w szpitalu sióstr miłosierdzia 7 chrześcian, w szpitalu izraelickim 11 izr., w przytuliskach i domach karnych 18 chrz. i 1 izr.

Ogółem zmarło 294 chrześcian i 105 izraelitów.

Biorąc za podstawę wiek, płeć i wyznanie, otrzymamy następujące cyfry:

Wieku lat	płci męsk.	płci żeńsk.	wyznania chrz.	wyznania izr.
do 1	51	39	65	25
1 do 5	52	54	71	35
5 do 10	10	9	17	2
10 do 15	2	4	6	—
15 do 20	11	4	10	5
20 do 30	17	19	31	5
30 do 40	12	11	16	7
40 do 50	19	16	29	6
50 do 60	10	13	17	6
60 do 70	17	6	16	7
70 do 80	9	9	12	6
nad 80	2	3	4	1

Pod względem zajęcia zmarłych wypada na: gospodarstwo rolne 1, przemysł rękodzielniczy i fabryczny 96, handel i komunikacje 27, wyrobnictwo dzienne 109, zawody umysłowe 41, wojsko 8, służbę osobistą i publiczną 86, kapitalistów, właścicieli domów itd. 10, osoby wreszcie utrzymywane kosztem publicznym 31.

Emigracja żydów z Rosji przybiera coraz większe rozmiary. Wyludniają się tam niemal całe miasta, zwłaszcza w pobliżu granic południowo-zachodnich położone. Większa część emigrantów podąża do północnej Ameryki, inni znów na południe, głównie do Brazylji, gdzie nowy rząd republikański, za pośrednictwem swych agentów, przyrzeczeniami ułatwień i nadań, wabi ze wszech stron przybyszów.

Żydzi z Akermanu wysłali dwóch delegatów do Palestyny dla zbadania tam warunków osiedlenia się na roli. Jeżeli warunki te będą pożądane, każdy z wychodźców złoży na ręce delegata po 500 rubli na zakupno ziemi i narzędzi rolniczych.

Takież kółko, gotowe nabyć grunta nad Jordanem i osiedlić się tam na roli, miało się zawiązać w Warszawie.

— **Katastrofa w Montreal.** W olbrzymiej fabryce papieru w Montreal, w Ameryce, wybuchnął pożar, w czasie, kiedy fabryka była w pełnym ruchu. Pożar ogarnął wkrótce cały gmach i zniszczył drewniane schody, co uniemożliwiło ratunek. Robotnicy musieli wyskakiwać przez palące się okna. Około 100 osób znalazło śmierć w płomieniach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 lipca

(*Z*) Gdyby nie to, że giełdy zagraniczne nieprzyjaźnie były us osobione, byłaby dziś nasza giełda na całej linji rozpoczęła pochód zwyżkowy, bo skłonność ku temu miała, lecz słabe notowania paryskie i berlińskie sparaliżowały te dobre chęci. Mimo to targ papierów transportowych był bardzo ożywiony, a jeżeli tak dalej pójdzie jak dotąd, że z Austro-Węgier nadchodzić będą wciąż dobre wieści o żniwach, z zachodniej Europy zaś niekorzystne, to haussa lada dzień się rozpocznie, bo już są oznaki, że kiełkuje ona.

Staatsbahny i Lombardy były dziś na pierwszym planie i już zaraz rano spekulanci z własnej woli po wyższej cenie je kupowali. W innych papierach nie było żadnych uwagi godnych zmian. Pieniędzy dość dużo było dziś na giełdzie i łatwo można było dostać je na cztery procent.

Ostatecznie **notowano:**

Kredyty austrjackie 303·—, **węgierskie** 342·25, **Anglobanki** 154·50, **Uniony** 240.—, **Bankvereiny** 119·—, **Länderbanki** 230·50, **Ludwiki** 199·50, **Czerniowieckie** 229 50, **Renta papierowa** 88·40, **srebrna** 88·95, **austrjacka złota** 109 60, **papierowa** 101·30, **węgierska złota** 102·20, **papierowa** 99·75. **Ruble** $1·34^1/_2$.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10 lipca. *Wiener Ztg.* prostuje doniesienie, jakoby miał być obecnie zwołanym sejm dolno austrjacki, dla powzięcia uchwał nad przedłożeniem o połączeniu Wiednia z przedmieściami, gdyż sprawa ta nie jest jeszcze dostatecznie przygotowaną.

Londyn 10 lipca. Urzędnicy pocztowi wysłali do jeneralnego pocztmistrza pismo, w którem oświadczają, że zmowy przed 21 lipca nie rozpoczną, jeśli on pooddala urzędników pocztowych nie należących do stowarzyszenia.

Konstantynopol 10 lipca. Sułtan mianował Szakira-baszę członkiem wielkiej komisji wojskowej Porty. W skutek tego nie powróci on na Kretę. Miejsce jego na Krecie objął dotychczasowy komendant wojskowy Krety Szewet-basza, któremu powierzono funkcje jeneralnego gubernatora wyspy.

Bergen 0 lipca. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj w południe z eskadrą niemiecką.

Londyn 10 lipca. Między urzędnikami pocztowymi wre agitacja skierowana ku podwyższeniu płacy: Czterdziestu urzędników należących do stowarzyszenia urzędników pocztowych oddaliło przemocą z biura pakietowego siedmdziesięciu urzędników, nie należących do tego stowarzyszenia. Trzystu listonoszów głównego urzędu pocztowego zaprzestało pracować, później jednak podjęło na nowo czynności. Lord Campton pośredniczy między jeneralnym pocztmistrzem a urzędnikami.

Biuro Reutera donosi, że podróżnik dr. Peters przybył na wybrzeże wschodnio afrykańskie i dziś oczekiwany jest w Zanzibarze. Peters i jego towarzysze mają się dobrze.

Walencja 10 lipca. 2—3000 osób urządziło wczoraj demonstrację przeciw klubowi konserwatywnemu. Żandarmerja rozproszyła zebrane grupy ludzi, nie natrafiwszy nigdzie na opór. Zachodzi obawa, aby w niedzielę nie powtórzyła się demonstracja.

Madryt 10 lipca. W Gandji wzmaga się cholera. Panuje tam wielka nędza.

Londyn 10 lipca. Wczoraj późnym wieczorem przyszło na Bowstreet do kilku nieznacznych zajść między pospólstwem a policją. Zgromadzenie 5000 listonoszów uchwaliło dziś przed południem rozpocząć strejk, jeżeli wszyscy listonosze, nie należący do stowarzyszenia nie zostaną oddaleni.

W drodze sumarycznej oddalono stu urzędników pocztowych, którzy napadli na pomocników w biurze pakietowym, wypędzili ich z biura i odmówili posłuszeństwa.

Budapeszt 10 lipca. Gazeta urzędowa ogłasza reskrypt ministerjum handlu zakazujący nadal przywozu szmat z Egiptu, z powodu grasującej tam ospy.

Sofja 10 lipca. Z powodu przyjacielskiej wskazówki ze strony rządu rumuńskiego o pojawieniu się wielu obcych podejrzanych ludzi na rumuńsko bułgarskiej granicy, nakazał rząd bułgarski jak najostrzej organom swej policji pogranicznej w miastach naddunajskich, żeby podwoiły swą czynność i przeszkodziły temu, aby agitatorzy z Rumunji do Bułgarji się przekradali.

Praga 10 lipca. Na wczorajszej uroczystości, urządzonej przez tutejszy klub polski na cześć Mickiewicza, wyraził zastępca przewodniczącego Matusa imieniem klubu, radość z powodu zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji i rzekł, że Polacy pod panowaniem austrjackiem biorą najżywszy udział w radości i cierpieniach ukochanej dynastji, i zawsze są wdzięczni za dobrodziejstwa, jakie Cesarz wyświadczył narodowi polskiemu. Zgromadzeni wznieśli grzmiący okrzyk: „Niech żyją państwo młodzi i cała rodzina austrjacka."

Bruksela 10 lipca. Projekt ustawy dotyczącej udzielenia pożyczki państwu Kongo, z powodu, że król Leopold zrzekł się wszelkiego odszkodowania, postanawia na przyszłość, aby państwo Kongo przedkładało rządowi belgijskiemu wszelkie sprawozdania, tyczące się jego politycznego położenia, budżetu i podatków. Państwo Kongo bez zezwolenia Belgji żadnych pożyczek zaciągać nie może. Gdy po 10 latach Belgja państwa Kongo w swe posiadanie nie obejmie, to ma ono od pożyczonej kwoty opłacać Belgji $3^1/_2$ procent; po upływie dalszych dziesięciu lat ma Belgja prawo zażądać zwrotu pożyczonej sumy.

Madryt 10 lipca. Wczorajsze zebranie przywódzców stronnictwa liberalnego, któremu przewodniczył Sagasta, postanowiło, jeszcze silniej wzmocnić jedność stronictwa liberalnego, względem monarchji i innych stronnictw zająć to samo stanowisko co przedtem, wyrazić uznanie królowej rejentce za jej pełne taktu postępowanie podczas ministerjalnej kryzis, i przygotować się do lojalnej walki podczas przyszłych wyborów.

Londyn 10 lipca. Jeneralny dyrektor poczt odrzucił żądanie wydalenia tych urzędników, którzy do stowarzyszenia urzędników pocztowych nie należą.

Na Bowstrett nie było wczoraj żadnych zaburzeń porządku. Wprawdzie agitacja między policyjnymi urzędnikami trwa dalej, ale policjanci wypełniają dalej w spokoju swoje obowiązki.

Madryt 10 lipca. Na mityngu stronnictwa liberalnego oświadczył Sagasta, że stronnictwo liberalne dalej będzie wspierać monarchję i działać w interesie wolności. Nadto oświadczył Sagasta, że liberałowie nie będą się łączyli z innemi stronnictwami, a przy wyborach będą bronili tylko swoich praw.

Pojawił się manifest stronnictwa karlistowskiego, który zaleca, aby kościół wziął górę w rządzie, państwie, wychowaniu i rodzinie, tudzież radzi, aby Hiszpanja trzymała się tych zasad, bo w ten tylko sposób wrócić mogą szczęśliwe czasy minionych stuleci.

Bruksela 10 lipca. W parlamencie wniósł minister skarbu projekt ustawy o finansowem poparciu państwa Kongo przez Belgję. Belgja udziela państwu Kongo pożyczkę 25 miljonów, rozłożoną do spłaty na lat dziesięć. Przez ten czas państwo Kongo nie będzie płaciło żadnych procentów, po upływie jednak terminu dziesięcioletniego ma Belgja prawo anektować państwo Kongo, wraz z wszystkiemi traktatami zagwarantowanemi mu prawami, musi jednak przyjąć na się zobowiązania względem innych państw, określone bliżej w akcie dotyczącym utworzenia państwa Kongo.

Salcburg 10 lipca. Przy wyborach do sejmu z kurji miast wybrano Lienbachera, tudzież ośmiu liberalnych kandydatów i jednego konserwatystę. Izba handlowa wybrała dotychczasowych posłów.

Praga 10 lipca. Kolegjum miejskie wybrało swych zastępców do krajowej rady szkolnej, a to: do sekcji czeskiej dra Srba 68 głosami na 59 głosujących, a do sekcji niemieckiej dyrektora Heinricha 54 głosami na 58 głosujących. Cztery kartki były próżne. Rieger i Zeithammer nie byli obecni przy głosowaniu.

Bergen 10 lipca. Wczoraj po południu wylądował tu niemiecki cesarz i zwiedził hanzeatyckie muzeum.

Jutro rano ma cesarz na statku „Hohenzollern" popłynąć do Eide (Hardanger).

Chrystjanja 10 lipca. Sejm norwegski został zamknięty.

Krol odjechał do Marstrandu.

Wiedeń 10 lipca. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 7 lipca b. r. stan obiegu banknotów 407,347.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 30 czerwca b. r. o 1,753.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 243,518.000, zwiększył się przeto o 1,165,000, portfel zawierał 153,242,000, zwiększył się przeto. o 205,000; lombard zawierał 24,168,000, przeto zwiększył się o 1,317,000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 38,681,000 zł. i zmniejszyła się o 342,000 zł.

Paryż 10 lipca. Książę Mandas mianowany został ambasadorem hiszpańskim w Paryżu.

Nadesłano.

Kochawina w obwodzie stryjskim.

Na rzecz budowy kościoła Matki Najświętszej złożyła wielm. Helena Turkułłowa ze Lwowa 500 zł., N. N. jako prawdziwy czciciel Marji 1000 zł.

Wszystkie datki ogłaszane są w *Przeglądzie*. Tu wymienić także pragnę dar Ojca św. Leona XIII, a mianowicie kielich złoty, albę, obrus, humerał i 3 puryfikaterze, które nadesłał kościołowi kochawińskiemu na pamiątkę.

Dziękując najpokorniej Bogu i tej Matce cudownej za opiekę i pomoc, składam również serdeczne „Bóg zapłać!" wszystkim przezacnym ofiarodawcom za łaskawe datki i upraszam w najgłębszej pokorze o dalsze, gdyż jeszcze bardzo wiele potrzeba. Pozostaje teraz wymurowaną wieżę wykończyć, dać resztę okien, zaszklić, do trzech okien okrągłych dać szyby kolorowe, drzwi wszystkie porobić, dać posadzkę która będzie kosztowała do 5000 zł.

Dług już wyrównany, ale dalej nie ma czem prowadzić budowy i wypada na jakiś czas zaniechać. Trudno jednak przypuścić, aby to dzieło tak piękne i wzniosłe a już przed trzydziestu laty rozpoczęte znowu poszło w zapomnienie: trudno przypuścić, aby wykończenie tej świątyni dla Matki Boga i Matki naszej najlepszej, a oraz Królowej kraju naszego z boleścią rozszarpanego, miało być znowu odłożone. — Nie, to być nie może! Znajdą się serca, znajdą się prawdziwi czciciele Marji; a takich jeszcze nie brak, którzy nie odmówią swej większej ofiary, a może nawet poszczególne te roboty przyjmą na siebie. W lecie wszelki zapas wyczerpałem i zadłużyłem się; zdawało się, że roboty muszą być przerwane; tymczasem skoro się tylko odezwałem i zapukałem do serc szlachetnych z pokorną prośbą, to jeszcze dwa miesiące prowadziłem roboty, prawdziwie cudem bożym zebrawszy do dwóch tysięcy i nad spodziewanie daleko więcej się zrobiło niż mniemałem.

Tak i teraz zdaje się, że tu nie ma rady; ale pocieszają mnie słowa: „Kiedy potrzeba największa, wtedy pomoc Boża najbliższa". Wobec dzisiejszych stosunków i nędzy wielkiej niejednemu wyda się niepojętem, że się odzywam do serc szlachetnych i chętnych prosząc najpokorniej o łaskawe poparcie tej świętej sprawy. Może się nawet znajdą i tacy (choć nie przypuszczam), których to oburzy; ale przyznać trzeba, że Bóg ma daleko więcej, niż rozdał i że wszystko od Boga pochodzi: i dobro, które od niego otrzymujemy, i chłosty, któremi nas karze. Za dobrodziejstwa powinniśmy przeto dziękować i czem możemy wdzięczność naszę okazywać, a chłosty, któremi nas w ostatnich czasach tak ciężko nawiedza, powinniśmy chętnie przyjmować jako zasłużone, i starać się Ojca Niebieskiego przeprosić za winy. — Tak czynili dawniej nasi pradziadowie. Z wdzięczności ku Bogu za odebrane dary stawiali pomniki, wspaniałe świątynie, fundowali klasztory itd., po dziś dzień świadczące o ich wielkiej pobożności i ofiarności. To samo czynili nietylko na dziękczynienie, ale także na przebłaganie win, na oczyszczenie sumienia, lub na ubłaganie jakiej łaski; dlatego też inaczej im Bóg błogosławił.

Czyńmy i my podobnie, a mamy za co Bogu dziękować i za co Go przepraszać, oraz o co prosić. Jedni więc z wdzięczności, inni na przebłaganie Boga, inni na uproszenie darów potrzebnych, niech spieszą dorzucić grosz może krwawej swej pracy na ten przybytek dla Matki Najświętszej, a przez to ani sobie ani drugim krzywdy nie uczynią; bo ta Bogarodzica każdy szczery datek stokrotnie w czem innem wynagrodzi; a choćby też przyszło uczynić i ofiarę, to czegożby dobre dziecko nie uczyniło dla ukochanej Matki? A zresztą mój Boże! ileżto dzisiaj marnuje się grosza, chociaż takie klęski, zupełnie daremnie, na rzeczy zbyteczne, żadnego pożytku ale owszem szkodę przynoszące, a tego nie rachujemy — to też tem bardziej tu nie rachujmy się z Bogiem, i mam tę błogą nadzieję że się liczyć w tym razie nie będziemy, i pokażemy, że choć biedni jesteśmy, to jeszcze na to się zdobędziemy, byśmy tę świątynię dla Bogarodzicy wykończyli; bo proszę zapytać się miast i miasteczek oraz wiosek w Galicji, gdzie tylko doszła wiadomość o tej Dziewicy, królującej w cudownym obrazie w Kochawinie, a odpowiedzą jednogłośnie, ileto już przeróżnych łask wyżebrali u Matki Boskiej kochawińskiej, ilu cudownych uleczeń doznali, ile procesów pomyślnie zakończyli, o czem świadczą niezliczone listy i dziękczynienia przy ogłaszaniu datków. Z płaczem nieraz odczytuję te listy, bo widzę w nich głęboką wiarę i wielką ofiarność; widzę z jednej strony jak się sprawdza przysłowie, że „nie ma kącika bez krzyżyka", a z drugiej strony, jak ludzie mężnie i z poddaniem się na wolę Bożą znoszą ciężkie krzyże, które przygniatają ich barki. Widzę, jak bardzo wielu nieznanych światu w cichości świątobliwe życie prowadzą i powstrzymują prawicę Boga, by nie spuszczała ciężkich kar na zaślepiony i błądzący rodzaj ludzki.

Z całą więc ufnością i pokorą zanoszę prośbę w imieniu Królowej naszej do bogatych i ubogich, do pałaców i do chatek wieśniaczych i składam ją tak w ręce możnych jak i pracujących przy biurze, tak w ręce pracujące krwawo przy pługu jak przy warsztacie, i błagam gorąco, by jej nie odrzucać z pogardą z pałacu ani z chaty, z ręki urzędnika czy rolnika, ale choćby najmniejszym groszem uczynić zadość takowej, a gdy chętnie złożymy się na ten tron i przybytek dla naszej Matki najlepszej, tem chętniej Ona wstawiać się będzie za nami, by Ojciec przedwieczny odwrócił od nas i od biednego kraju naszego wszelkie klęski; by miłosierniejszem okiem wejrzał na wszystkich, a mianowicie na jęczących pod brzemieniem smutków i utrapień, na chorych, sieroty i wdowy; słowem na wszystkich, bo wszyscy miłosierdzia potrzebujemy.

Zwracam się tutaj z pokorną prośbą szczególniej do Braci z ziem oderwanych a od nas zamożniejszych, gdzie tyle gorącego serca i ciepłej wiary oraz gotowości do poświęceń i ofiar gdzie idzie o chwałę Bożą. Może się znajdą osoby, które się chętnie zajmą tą sprawą dla Matki Najświętszej, będąc liczniej zgromadzeni po miejscach kąpielowych, czy to u siebie wśród rodziny i znajomych, a jak dobre dziecko nie pyta skąd się jego Matka odezwie i poprosi o ratunek, nie uważa choćby najdalej była, ale z tem większem sercem pospiesza na pomoc, tak i Wy Bracia Rodacy i zacne Matrony polskie, nie zważajcie że ta cudowna Matka kochawińska z dala jest od Was i może Wam nieznana, choć serce Jej znane; ale baczcie tylko na to, że to i Wasza Matka a oraz Królowa, że Ona i do Was jako dziatek swoich wyciąga błagalną dłoń w tej świętej sprawie. A gdy Jej pomocy nie odmówicie, wtedy i Ona Wam pociechy i opieki nie odmówi.

W tej błogiej nadziei, że pokorna ta prośba trafi do serc szlachetnych i wspaniałomyślnych, kończę szczerem życzeniem, by ta cudowna Matka, która na naszej ziemi z upodobaniem osiadła i chce w przybytku kochawińskim przebywać, aby ten kraj nasz nieszczęśliwy i wszystkich nas wzięła w szczególniejszą opiekę, aby utrzymała świętą zgodę między dwoma narodami kraj ten zamieszkującemi, co pewnie się stanie, jeżeli my jako dobre dzieci okażemy ku Niej szczerą ufność i miłość.

Ks. Jan Trzopiński,
admin. par. w Kochawinie, p. Żydaczów.

Przyjechali do Lwowa

10 lipca 1890.

HOTEL ANGIELSKI. F. Czerniakowski z Klimkowiec. W. Wołodkowicz z Dobrowód. A. Łokuciojowski z Łukawicy. P. Kowalek z Husiatyna. E. Seeman ze Stuttgartu. A. Metzger, M. Schulhof z Pragi. Dr. E. Wernberger ze Zbaraża.

HOTEL GEORGA. Eksc. J. Roszkowski z Przemyśla. K. i H. hr. Wenckheim z Pesztu. M. Dolański z Grebowa. A. Bisset z Peczyniżyna. H. Adolf z Cieplic. A. Baier z Przybysza. M. hr. Lewicki z Krakowa. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. J. Maniewski z Czesnik.

Z zbożowych targów.

9 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	7.——7.75	7.——8.—	8.——8.25
Żyto	6.——6.50	6.——6.50	6.——6.50	6.70—7.—
Jęczmień	6.——7.50	6.——7.50	6.——7.50	6.50—7.75
Owies	7.——7.50	—.— .—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	6.— 12.—	6.— 10.—	6.— 10.50	6.— 11.—
Wyka	6.— 7.—	7.50—9.—	8.——9.—	8.— 9.50
Rzepak	15.—16.70	15.—16.25	15.—16.—	15.50 16.75
Chmiel	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Okowita	9.75 10.25	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Ceny nominalne. Tylko za rzepakiem więcej poszukiwania przy wyższych cenach.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 lipca godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt.	302.75	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	95 —	Wiedeńskie łosy kom.	147.—
Kredyty węg.	342.—	Akcje tyton.	116 50
Anglobanki	153 —	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	237.50	Elbethale	231.—
Ludwiki	199 —	Länderbanki	228.40
Nordbany	277 50	Renta zł. węg.	102·10
Lombardy	138 —	Bankvereiny	118 60
Losy tureckie	35.40	Renta węg. pap.	99.75
Staatsbahny	235 50	Ruble	$134^3/_4$
Czerniowieckie	229.—		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 10 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	198 50	201 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	228 50	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	293 50	296 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 25	107 95
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 30	99 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 50	96 20
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 40	99 10
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 25	24 25
„ „ Stanisławowa	26 50	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.48	5.58
Dukat cesarski	5 50	5.60
Napoleondor	9 25	9 32
Półimperjał rosyjski	9.65	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	$1.33^1/_2$	$1 35^1/_2$
100 marek niemieckich	57.10	57 50

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2 —		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

29)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Kryżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Sam przygotowując lekarstwo, omylił się najprędzej w jego składnikach, a dziś wolał złożyć wszystko na siostrę miłosierdzia, niż przyznać się do lekkomyślności, która, sadzając go na ławie oskarżonych, całą karjerę lekarską zwichnąć mu mogła.

Pomimo tego, zacna matrona, nie przecząc, iż rzeczy w czarnych barwach przedstawiają się dla Vilny, zapewniła, że wierzy w jej niewinność i w honor Castelnaua, a zarazem wszelką możliwą ze swej strony przyrzekła im pomoc.

Vilna, pocieszona, wzmocniona, mogła teraz przynajmniej modlić się o siłę i ratunek w strasznej niedoli, jaka spadła nie tylko na nią, ale i na droższego jej nad świat cały człowieka.

XVI.

Śmiertelne szczątki Gertrudy Castelnau zostały złożone do grobów rodzinnych w trzy dni po wyjeździe Vilny z Templemore. W żałobnej uroczystości brała udział najbliższa tylko rodzina, wstęp zaś do pałacowej kaplicy został obcym zupełnie wzbroniony.

Bolesna to była scena. Tragiczna śmierć młodej kobiety wstrząsające na wszystkich uczyniła wrażenie, podnosząc jeszcze oznaki głębokiej żałoby, z jaką składano ją do mogiły. A jednak i tu nie żal, lecz litość i współczucie odźwierciadlały się w rysach żałobników, bo nawet w sercu męża, postępującego za trumną, boleść za umarłą nie mogła znaleźć miejsca. Przeciwnie, Wincenty Castelnau czuł, iż w roli, jaką mu w obec bogatego w aksamitne draperje katafalku zwyczaj naznaczał, losu tkwi szyderstwo. On, dla którego śmierć ta jedynem była dobrodziejstwem, musiał pozornie najgłębszą przywdziać żałobę. Jeżeli jednak powaga pogrzebowa nie pozwalała na wyrażenie myśli podobnej, to w zamian, po ukończonym obrzędzie, służba dzierżawcy i podwładni jawnie już utrzymywali, iż, gdyby pani Castelnau w naturalny umarła sposób, zgon jej istnem dla męża byłby szczęściem.

Blady, poważny, surowy nieledwie, Wincenty Castelnau stał spokojnie nad grobem swej żony, patrząc bez łzy jednej na trumnę, którą za chwilę już miano pod zimne zasunąć sklepienie. Ani otwarta mogiła, ani sprzeczne myśli, wirujące w głowie jego i sercu, nie mogły stłumić uczucia swobody, przepełniającego mu duszę. Doznawał takiego wrażenia, jak gdyby teraz dopiero pełną odetchnąć mógł piersią. Przerażony sam sobą, starał się przypomnieć jedno słowo serdeczne, jedno tylko tkliwe wejrzenie lub wspomnienie, któreby stłumiło uczucie błogosławionej swobody, żal w nim wywołując. Próżne jednak usiłowania; i ta pociecha odmówioną mu była. Zamiast wspomnień lepszych, wracała tylko pamięć szyderstw, ironicznych docinków, gniewnych wybuchów, wymówek, wyrzutów, kłótni i zniewag, po których w naturalnym porządku musiało dziś wrażenie ulgi nastąpić.

Uczucie to jednak pierzchnęło z chwilą powrotu do domu, który nigdy dotąd nie umiał dlań rodzinnem stać się ogniskiem. Jakaś czarna chmura zawisła nad jego dachem, w powietrzu tajemnicza groza drgać się zdawała. Znać było, iż wśród ścian tych popełniono morderstwo, którego istoty nikt nie odkrył dotąd; same jednak szepty złowieszcze, krążące z ust do ust, wskazywały jasno pułkownikowi, że choćby sąd o tę zbrodnię Vilny nie oskarżał, głos opinji publicznej zawsze ją będzie za nią odpowiedzialną czynić.

Własne niebezpieczeństwo nie obchodziło go wcale; na myśl wszakże zguby, grożącej Vilnie, zaciskał zęby, a na czoło krople zimnego występowały mu potu. Widział i odtwarzał w myśli straszną próbę, jaką jej przejść wypadnie, słyszał ubliżające badania, uwagi nad poprzednią ich znajomością, docinki i szyderstwa; a bezsilny, nie mógł jej jawnie ofiarować współczucia nawet i opieki; musiał milczeć, patrząc z rozpaczą w sercu na tę istną męczeńską Golgotę.

Drzwi biblioteki otworzyły się tymczasem, kamerdyner zaś przyniósł na srebrnej tacy list z poczty. Wincenty Castelnau odebrał go i obojętnie na bok odłożył. Pozostawiony sam jednak, pochwycił kopertę i do ust ją przycisnął. Był to trzeci dopiero list, jaki w życiu od Vilny odbierał. Dwa pierwsze, z których jeden wzywał go, aby jej osobiście o zmartwychwstaniu żony powiedział, a drugi żegnał na zawsze Castelnaua, spoczywały dotąd, jako najdroższe pamiątki, na sercu pułkownika.

Dzisiejszy nie zdawał się dłuższym od tamtych.

Przeczytał go kilka razy z dziwną tęsknotą i upojeniem, choć pisany był tak, iż trudno-by odgadnąć, czy pochodzi od narzeczonej, siostry, lub życzliwej przyjaciółki tylko. Zaczynał się wprawdzie: „Mój drogi Wincenty“, a kończył: „szczerze ci oddana Vilna“, nad to jednak nikt by w nim jednego tkliwszego nie znalazł wyrazu. W obec świeżej mogiły Gertrudy, czułe wynurzenia zbrodnią się Vilnie zdawały.

Donosząc o serdecznem przyjęciu jej w Zakładzie Ś-tej Małgorzaty i o opiece, przyrzeczonej przez matkę przełożoną, miss Lascelles nie nadmieniała ani słówka, czy życzy sobie, by Castelnau pisał do niej z zawiadomieniem o postępie śledztwa; milczenie zaś na tym punkcie wskazywało, iż pozostawia to jego własnemu poczuciu honoru i uznaniu.

Castelnau na list nie odpowiedział. Był pewnym wprawdzie, iż słowo od człowieka, dla którego tyle poświęcała, ulgę by jej sprawiło, poczucie jednak obowiązków względem zmarłej milczeć mu kazało.

W Maldon-Farm, wieść o strasznej śmierci Gertrudy Castelnau i podejrzeniu rzuconem na Vilnę, zmartwiła i przeraziła zarazem dawną jej koleżankę, Magdalenę Westlake.

— Ależ to potworne! — oburzała się przed ojcem. — Jak można posądzać nawet siostrę Vilnę o podanie trucizny pani Castelnau? Wierzę w nieszczęście, w pomyłkę, nigdy w zbrodnię!

— Zbrodnia czy pomyłka, zawsze nie zmienia to faktu, iż chora otrutą została, a wina śmierci jej na trzech spoczywa osobach — objaśnił stary farmer z naciskiem.

— Na jednej osobie, chciałeś pewno powiedzieć, mój ojcze. Bo to wiesz chyba, że ani miss Lascelles, ani pułkownik, nie popełniłby podobnego występku.

— A jakiż powód do niego miałby doktor Iredale?

— Zapewne, że do morderstwa nie miał żadnej przyczyny. Być może jednak, że, popełniwszy pomyłkę, woli, aby dziś kto inny błąd jego odpokutował.

— Bądź co bądź, przykra to sprawa, moje dziecko. Siostra Vilna ciężko jest przez niebiosa ukarana.

— Ukarana? — powtórzyła Madzia. — A cóż to ona zrobiła złego, moj ojcze?

— Ha, jeżeli, jak opowiadają w miasteczku, czulszy ich kiedyś łączył stosunek, jeżeli kocha się w pułkowniku, czy też Castelnau w niej, nie powinna była wcale do Templemore'u przyjeżdżać.

— Przeciwnie, mylisz się ojcze — poprawiła Magdalena stanowczo. — Zawezwana do chorego i przez zarząd zakładu wysłana, nie miała prawa opierać się, ani chorej opuszczać. Pielęgnując ją, spełniła tylko obowiązek, którego wykonania nikt jej za złe brać nie może.

— Może masz racją; kobiety bystrzej w takich razach sądzą od mężczyzn. Szczerze mi jednak żal miss Lascelles, bo będzie z pewnością za zamordowanie pani Castelnau sądzoną.

Zdanie to potwierdził w zupełności Marek Barnays, który przybył tegoż jeszcze wieczora na folwark, przynosząc pięknej Madzi plotki, krążące w miasteczku na karb pułkownika i młodziutkiej siostry miłosierdzia. Wiedziano już ogólnie, że byli przedtem zaręczeni, a kładąc nacisk na wielki majątek Wincentego Castelnau, oskarżono szarytkę o rozmyślne otrucie chorej, w celu zabrania jej miejsca.

— To pan chyba dałeś początek podobnym gadaninom? — podjęła Madzia ostro.

— Ja? Broń Boże! A czy to jestem plotkarz? Mam ja co innego na głowie. Zresztą, albożkto kiedy dociekł, zkąd plotki powstają? Jest tu najprędzej w miasteczku jaki żołnierz z afrykańskiej wyprawy, który wiedział, że pułkownik był w szpitalu przez siostrę Vilnę pielęgnowany i że tam do bliższej przyszło między nimi znajomości. Pani zna pobożne języki; gdy tylko chodzi o młodego przystojnego mężczyznę i o piękną kobietę, muszą zaraz miłość dodać im za towarzysza. Co prawda, przyznasz sama, miss Westlake, iż nie ma w tem nic nieprawdopodobnego?

Marek Barnays usiłował spojrzeć czule w oczy pięknej dziewczyny, lecz, zamiast zachęty, zimnego spotkał tylko marsa. Magdalena, nie wierząca w jego szczerość, nieufająca słowu, doznawała takiego wrażenia, jak gdyby uczony pan aptekarz starał się nietylko o jej względy, ile o posag córki bogatego farmera. Urażona też plotką, rzuconą na dawną z zakładu św. Małgorzaty towarzyszkę, odwróciła się i pod pozorem zajęć gospodarczych do kuchni odeszła, a Marek Barnays spostrzegł z żalem, że konkury jego nieprędko jeszcze pożądany odniosą skutek.

XVII.

Pierwsze przesłuchanie świadków w sprawie otrucia Gertrudy Castelnau miało się odbyć w ratuszu w Wellborough. Śledztwo, odłożone na dni kilka, dziś takie mnóstwo osób ściągnęło do miasteczka, iż niewielkie hotele, niepamiętne podobnego zjazdu, podnosiły przedwczesnym ceny, a przyjezdni, pomimo usiłowań, pomieścić się nie mogli.

Nazajutrz, wcześnie przed naznaczoną na pierwszą godziną, tłumy ludu dążyły ku ratuszowi by tylko jakie takie zdobyć miejsce, niedopuszczone zaś do przepełnionej już sali, nie cofały się nawet przed zajęciem podwórza, byle prędzej sensacyjną wieść pochwycić.

Vilna Lascelles przybyła również rannym pociągiem i w towarzystwie przełożonej Zakładu św. Małgorzaty wprost się do ratusza udała.

— Powrócisz, matko, sama — wyrzekła spokojnie — ja bowiem czuję, że nie wyjdę z sali tej wolną kobietą.

(C. d. n.)

L. 335 pr./890.

Ogłoszenie konkursu.

Celem obsadzenia posady sekretarza przy Magistracie król. stoł. miasta Lwowa w IV. randze etatu konceptowej służby miejskiej z płacą roczną 1.400 zł., dodatkiem na pomieszkanie 360 złr. i z prawem do dwóch dodatków pięcioletnich po 200 złr., ogłasza się niniejszem konkurs.

Kandydaci do tej posady, lub też do ewentualnie opróżnić się mogących posad komisarza konceptowego w V. randze z płacą 1.100 złr., kwaterowem 300 złr. i dwoma kwinkweniami po 100 złr. — względnie koncypisty w VI. randze z płacą 900 złr., kwaterowem 240 złr. i dwoma pięcioleciami po 50 złr. — mają wykazać, że nie przekroczyli 40 roku życia, że ukończyli studja prawnicze i złożyli przepisane egzamina teoretyczne, tudzież egzamin praktyczny z ustawodawstwa administracyjnego — w końcu, że wedle dotychczasowego swego zajęcia uzdolnionymi są do posady, o którą się ubiegają. 1056 1—1

Podania ostemplowane wnosić należy najdalej do dnia 31 lipca b. r. do Prezydjum Magistratu.

Lwów, dnia 25 czerwca 1890.

Prezydent miasta.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak